SZKOŁA POLSKA.

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

ROK IV. 1852. ZESZYT V.

Jak korzystać powinna panienka z czasu od skończenia tak zwanéj edukacyi aż do pójścia za mąż?

W przedostatnim poszycie pisma naszego, w rozprawie o kształceniu kobiet, postawiliśmy przy końcu twierdzenie, że skończywszy panienka zwyczajne nauki czy to na pensyi, czy prywatnie w mieście, nie powinna jeszcze na tem kończyć zupełnéj swéj edukacyi.

Młodzież żeńska kończy zwykle wykształcenie umysłowe w piętnastym lub szesnastym wieku. Młodzież męzka, skończywszy gimnazyalne nauki, udaje się na akademią i tu najpiękniejszą dobę życia swojego przepędza, ale pracuje, kształci się, sposobiąc się do specyalnych zawodów. Młodzież zaś żeńska, po skończeniu pensyi i nauk udzielanych jéj przez nauczycieli, wraca do rodzinnéj zagrody i tu przepędza najpiękniejszą wiosnę młodości swojéj. Jakże z czasu tego nie korzytać? Jakże go nie użyć na zapewnienie sobie najwyższego na ziemi dobra, na zapewnienie szczęścia własnego? Jak młodzież męzka najpiękniejszych dni młodości swéj nie przepędza na samych zabawach, igraszkach i próżnowaniu, tak i młodzież żeńska czasu tego nie może i nie powinna trawić na samych zabawach, igraszkach i wyczekiwaniu towarzysza życia.

Są rzeczy nad któremi panienka nie zastanawiała się, czy to wtenczas kiedy wychowywała się w domu, czy też później kształcąc się w naukach; są to niewieście

obowiązki, powinności, a takiego rodzaju, że bez ich poznania nie może ani spełnić powołania swego, ani zapewnić sobie rzeczywistego szczęścia. Poznanie tych powinności i nabranie w nich wprawy, powinno być dalszym ciągiem i dokończeniem edukacyi panieńskiéj, czyli przysposobieniem się do życia, jakie ją czeka.

Zanim jednakże przystąpimy do tego ważnego, według naszego przekonania, przedmiotu, potrzeba nam pierwéj, dla utrzymania związku, powtórzyć treściwie to, o czem obszernie mówiliśmy w artykule *„O kształceniu kobiet,"* t. j. jakie jest powołanie kobiety, i jak wychowanie i nauki do tegoż powołania dziewczynę sposobić powinny.

Mężczyzni mają rozliczne zawody, kobieta ma tylko jeden: *być zawsze i we wszystkiem kobietą.* Piękne jest powołanie kobiety! Bóg wlał w jéj serce wielką miłość, czyli zdrój szczęścia dla niéj, męża, dzieci, czeladki i bliźnich. Przez tę miłość Bóg powołał ją na ziemskiego anioła stróża i anioła pocieszyciela: ona uczuciem swém niewyczerpaném, uczuciem rozlewającém urok na wszystko co ją otacza, łagodzić ma surowość obyczajów męzkich; jako anioł miłości i czystości stać na straży serc naszych; umilać to życie twarde, obowiązkowe; jako bóstwo domowe napełniać dom miłością, zgodą, harmonią, szczęściem; jako skrzętna pszczółka przymnażać dostatków i mądrze szafować owocami pracy i trudów mężowskich; ona ma przedłużać to życie ziemskie, rodząc dzieci, ten owoc wspólnéj miłości; ona ma sprawiać sobie i nam niewyczerpane źródło roskoszy wychowując te dziateczki w cnotach, w czystości obyczajów; ona ma nas miłością swoją wspierać w pełnieniu obowiązków krajowych; ona ma jako Westalka strzedz czystości obyczajów narodowych. — Oto zawód kobiety, oto jéj powołanie.

Do tego wysokiego powołania ma ją usposobić wychowanie, umysłowe wykształcenie, wszelka nauka i życie samo. Jak delikatnych i mistrzowskich potrzeba rąk, ażeby tego bóstwa ziemskiego nie zatruć zepsutym oddechem,

ażeby tak delikatnie i rostropnie wychowywać i kształcić dziewczynę, iżby z drogi powołania swego nigdy nie zboczyła, iżby wychowanie otworzyło wszystkie skarby jéj serca, wszystkie szlachetne uczucia, a nauki rozwinęły jéj umysł i zapaliły w jéj duszy gwiazdę rozumu, oświecającą drogę życia, odsłaniającą jéj obowiązki, jakie ją czekają, a w których pełnieniu znajdzie zapasy szczęścia swojego!

Lecz temu wzniosłemu powołaniu, nie odpowiada ani dzisiejszy sposób wychowania, ani dzisiejszy sposób kształcenia młodzieży żeńskiéj. Wychowanie panienek puszcza się zwykle na przypadek losu, a wykształcenie umysłowe odbywa się bez celu i planu, bez ustalonych zasad, bez wyraźnéj instrukcyi obejmującéj cel życia niewieściego.

Młodzież męzka kształcąc się, dąży do pewnego zawodu, ma wytknięty cel i kierunek; zboczyć z drogi nie może.

Młodzież żeńską kształcimy na podobieństwo męzkiéj, i to bez wytkniętego celu, jako ogniska w którémby się łączyły wszystkie nauki, sposobiące dziewczynę do życia. Panienki uczą się wiadomości, jakie im udzielamy, tylko dla pamięci dat, dla zrozumienia niektórych książek, dla dokładniejszego uzdolnienia się do salonowéj rozmowy, ale nie dla tego, aby sposobniejsze były do spełnienia obowiązków żony, matki, gospodyni, obywatelki.

Słusznie wykształcenie młodzieży żeńskiéj nazwano „mozaiką mniéj więcéj sztucznie z rozmaitych kawałków złożoną bez celu i planu.”

Aby wychowanie dziewczynek było godne przyszłego ich powołania, niechaj dom rodzicielski albo każdy inny, w którym się wychowują, będzie świątynią miłości, zgody, pokoju, pracy i cnoty; niechaj czystém tylko i zdrowém powietrzem domowém oddycha umysł i serce dziewczęcia; na zwierciadło ducha, niech nieczysty nie chucha; *) niechaj matka od pierwszéj młodości przy-

*) Zaleski.

zwyczaja córkę do bogobojności i pracy, a chroni od próżnowania, które i wdzięki ciała i wdzięki duszy psuje; niech strzeże anielskiéj czystości dziewczynek, bo bez téj kobieta nigdy się nie stanie dobryczynném bóstwem domowém. Niepokalane serce, czysta dusza, to źródło szczęścia dla kobiety, to skarb wyższy nad wszelką naukę, mądrość i talenta. Miłość powinna być duszą życia niewieściego. Jak kwiaty z ziarnek, tak cnoty niewieście rosną z miłości. Kwiaty rozkwitają w ciepłych promieniach słońca; cnoty kobiece rosną, kwitną i dojrzewają w czystéj atmosferze cnotliwego domu. Nie nauki, nie pensya, nie miasto, nie salony, ale dom wlać tylko może w dziewczynki: miłość ku Bogu, ku rodzicom, braciom i siostrom, przywiązanie do domu, lubowanie sobie w zaciszu domowém, uczucie szczęścia na łonie familii, udział dla wszystkiego co się w domu dzieje, przywiązanie serdeczne do domowników. Wychowanie domowe niechaj także nauczy dzieweczki prawdziwéj przyzwoitości w każdym postępku, w każdym ruchu, w mowie, spojrzeniu; a nawet w myśli ich niechaj nic nieczystego nie powstanie. Oto takie jest zadanie wychowania.

Lecz samo uczucie bez oświeconego rozumu może być ślepe, może doprowadzić kobietę z najlepszém sercem do upadku. Najstaranniejsze wychowanie domowe, bez wykształconego naukami i oświeconego rozumu, nie wystarcza dla kobiety. Miłość, ten nerw duszy kobiecéj, to tętno jéj życia, potrzebuje przewodnika, a przewodnikiem tym jest oświecony rozum. Ztąd to wynika potrzeba wykształcenia umysłowego, potrzeba nabywania nauk. Rozum kształci się i oświeca przez nauki, a nauki tak udzielane być powinny, aby rozum uczyniły światłem w duszy przyświecającém.

Lecz błędem jest, że nauki udzielane młodzieży żeńskiéj powszechnie jako cele same w sobie uważamy. Nauki to *środki* rozwijania sił umysłowych, etycznych i estetycznych. A jak różne są władze duszy, tak różne są przedmioty naukowe, i każdy przedmiot głównie jednę

władzę może i powinien rozwinąć, wykształcić i oświecić. Nie dla tego to uczyć się ma młodzież czytania i pisania, aby nabrała mechanicznéj zręczności w czytaniu i pisaniu; nie dla tego ma się uczyć rachować, jakoby nauki rachunków głównym celem była mechaniczna wprawa w rozwięzywaniu zadań podług danych reguł. Tak samo nauki języka ojczystego, głównym celem nie są oschłe reguły gramatyczne; nauki jeografii nie jest głównym celem spamiętanie wielu nazwisk i liczb; nauki rysunków i muzyki, mechaniczna biegłość w rysowaniu i graniu; nauki historyi spamiętanie wielu faktów i dat, nauki botaniki podział roślin i nazywanie tychże. Nie jest głównym celem nauki religii nauczenie się na pamięć artykułów wiary, dogmatów, definicyi teologicznych i odpowiedzi z katechizmu; ani nauki literatury nie jest głównym celem rozrywka umysłowa i spamiętanie różnych wiadomości o pisarzach i książkach. Wszystkie te wymienione cele są podrzędne, a nauki w tym widoku udzielane, ani o włos nie uczynią panienki sposobniejszą do spełnienia swego zadania, nie zapalą w jéj duszy gwiazdy rozumu, mającéj przyświecać na drodze jéj życia.

Jak rola rzuconego w nią ziarna nie ma zatrzymać i przechować, ale wydać z niego roślinę i owoc, tak i nauki podawane uczennicom nie mają w pamięci jéj zatrzymać się i spocząć, ale wzbudzić w duszy życie i wydać odpowiednie owoce.

Ażeby nauki osięgły ten cel swój, potrzeba aby żywotne siły duszy obudziły, aby rozwijały i kształciły władze umysłowe, każda według swojéj właściwości. Nauka czytania, pisania i rachunków niechaj w ten sposób będzie udzielana, że rozwinie pierwsze elementa umysłowe, że martwe dotąd władze obudzi z pierwszego snu. Rachunki, ale dobrze udzielane, najdzielniéj kształcą i zaostrzają rozum. Nauka języka ojczystego niechaj tak panienkom będzie udzielana, ażeby stała się dla nich logiką, ażeby je uczyła zastanawiać się i logicznie myśleć. Jak oschłe reguły gramatyczne, których się na pamięć dziewczynka uczy, przytępiają jéj umysł, tak dobra nauka języka za-

ostrza jéj siłę myślenia. Nauka jeografii niechaj tak będzie udzielana uczennicom, aby kształciła jéj wyobraźnię a rozszerzała wyobrażenia. Nauka historyi niechaj uczy sądu o wypadkach i ludziach, i karmi serce świętym ogniem miłości ojczyzny. Nauka historyi naturalnéj, a szczególnie botaniki, niechaj uczy czuć i pojmować piękność i porządek natury. Muzyka i rysunki niechaj kształcą zmysł estetyczny, uczucie piękna. Religia niechaj będzie nauką życia i obowiązków; niechaj budzi miłość ku Bogu i ludziom, kształci sumienie i postawi je jako czujnego sędziego na straży duszy. Nauka literatury niechaj dopełni wykształcenia wszystkich władz duszy, wszystkich sił etycznych i estetycznych; niechaj dopełni wykształcenia rozumu i serca, otworzy panience nową dziedzinę życia, świat ducha, i nauczy ją kosztować téj roskoszy, jakiéj nie znają umysły surowe, bez wykształcenia.

Tak wykształcona dziewczyna, z dobrém wychowaniem domowém, uzdolni się naturalnym trybem do powołania swojego: rozwiną się w niéj wszystkie dobre uczucia, obudzi się miłość ku ludziom i wszystkiemu co piękne, godne i wzniosłe; zapali się pogodne świało rozumu w jéj duszy, i przyświecać będzie jéj obowiązkom w życiu a mądrze kierować uczuciami.

Oto tak widzieć pragnęlibyśmy wychowywane i kształcone młode Polki. Lecz nie tu koniec ich edukacyi, ich przysposobienia się do powołania i obowiązków, jakie Bóg im wyznaczył a jakie na początku skreślić usiłowaliśmy. Nauki udzielane młodzieży żeńskiéj przez nauczycieli nie wystarczają do przysposobienia kobiety do wszystkich powinności, jakie ją w życiu czekają. Potrzebuje ona jeszcze praktycznych skazówek i nauk, jakich tylko w dorośléjszym wieku przy matce w domu nabyć może. A zobaczmy w życie, jak temu obowiązkowi zadość czyni.

Gdy panienka skończy w piętnastym lub szesnastym roku nauki w mieście, wraca do zagrody rodzinnéj; i czémże wtenczas zapełnia całe dnie, miesiące i lata? Oto musi się bawić; wożą ją więc po wizytach, balach, wi-

dowiskach, i to tak jak po zaciągu, aby niczego nie pominąć, bo wszędzie pokazać ją trzeba. Mimo naturalnéj w młodości chęci bawienia się, wątpić nawet trzeba, czy się zawsze rzeczywiście bawi. Same zaś zabawy, choćby najniewinniejsze, najsilniejszą duszę młodą odurzyć w końcu muszą, znudzić i utrudzić.

Panienka w ten sposób młodość przepędzająca odzwyczai się od poważnego zatrudnienia, a nawyknie do jakiegoś zamętu, roztargnienia i gonienia za czemś, czego znaleść nie można. Jeżeli w takiém usposobieniu idzie za mąż, jakże trudno dla niéj stać się dobrą żoną, gospodynią i matką, jakże często okupić trzeba te przymioty zdrowiem, bolesnemi stratami, ruiną majątku, często nawet życiem, a zawsze prawie ofiarą cząstki własnego szczęścia.

Gdy panienka wróci po ukończeniu tak nazwanéj edukacyi do domu rodzicielskiego, wszelkie starania matki zlewają się w jedno gorące życzenie, aby wydać córkę za mąż, jak najprędzéj, i aby dobrą zrobiła partyą. Zatem stara się matka nie o to, co jéj zapewnić może szczęście w stanie małżeńskim; nie obeznawa ją z obowiązkami, jakie ją czekają jako żonę, gospodynią, matkę, panią saméj siebie, obywatelkę, nie usposabia ją wcześnie do tych obowiązków; ale stara się tylko ozdobić ją tém wszystkiem, co się młodemu podobać może. A cóż się zwyczajnéj młodzieży podoba? Młodość, piękność, żywość aż do roztrzepania i nic więcéj. Nierostropnie postępują matki, tę tylko stronę w córkach swoich podsycające; tym sposobem skutku gorących swych życzeń nie osiągną; bo młodzież płocha nie żon szuka w młodych, pięknych i żywych aż do roztrzepania panienkach, tylko zabawy, rozrywki, wreszcie kochanki na czas krótki. Panna mająca kilku konkurentów nazywa się modna, tryumfuje, bo to chluba dla niéj, że się wielu niby o nią stara. Ale żadnéj stronie na myśl nie przyjdzie, że to grzech igrać z świętém uczuciem, że skoro go się tak nieoględnie trwoni, nie może jego zapas wystarczyć i zadowolnić w dalszym i ważniejszym ciągu życia. Pan-

na młoda i ładna łatwo wyuczy się używać swéj potęgi, i to ją bawi; matkę zaś cieszy, że hołdy jéj córka odbiera; panna łudzi młodzież, i durzy, nic ją nie kosztuje odmówić rękę jednemu po drugim — aż wreszcie, jeżeli nie ma znacznego posagu, zostaje na koszu, podstarzeje się i widzi dopiero zmarnowany w sobie wszelki zapas szczęścia własnego. I tak ta, która miała w ręku zdrój szczęścia dla siebie, męża, dzieci, czeladki i bliźnich, która mogła być bóstwem domowém, szczęśliwą żoną, matką i panią domu własnego, zmarnowała wiosnę życia swego, roztrwoniła miłość i wszelką świeżość uczuć; staje się w końcu istotą zgryźliwą, nieznośną, a często kokietką lub bigotką.

Przyczyna tych tak wielkich strat, utraconego szczęścia, leży oczywiście w źle użytéj wiośnie życia, w zmarnowaniu najwyższego daru nieba, niepokalanéj miłości.

Nie myślimy tu wcale występować przeciw zabawom, wizytom, balom i tym podobnym rozrywkom niewinnym, które same w sobie nie mają nic zdróżnego, i konieczne są do uprzyjemnienia życia; ale stają się one szkodliwemi na całe życie wtenczas, kiedy zapełniają całą młodość panienki, kosztem poważniejszych zatrudnień.

Jakie zaś być powinny poważniejsze zatrudnienia panienki po skończeniu tak zwanéj edukacyi, treściwie i wybornie skreśliła zacna i światła pani Tańska, ten wzór prawdziwéj Polki, w dziełku *„O powinnościach kobiet.”* W książce téj tyle mieści się pięknych i pięknie przedstawionych prawd, tyle dobrych rad, tyle użytecznéj nauki, tak jasno i zdrowo przedstawione jest powołanie kobiety i wszystkie powinności, jakie ją w życiu czekają, że nie możemy nad tę książkę nic lepszego wykształconym młodym Polkom polecić. Czem jest Plutarch dla młodzieńca oddychającego pragnieniem wielkich czynów i poświęceń, tem niechaj będzie dla młodych Polek dziełko *„O powinnościach kobiet.”* Ono dopełnić potrafi ich wykształcenia, ono zdolne rozwinąć w panience wszystkie zarody tego, co jest piękne i wyższe; ono być może dla niéj przygotowaniem do życia, nauką zapewnienia sobie

własnego, nie idealnego ale rzeczywistego, szczęścia. Sama autorka tak mówi o swéj książce: „Jeśli tedy między wami co mnie czytacie, jest taka któréj właśnie tak zwana edukacya skończona, a na którą jeszcze powinności żony i matki nie spadły...., niech się zaraz weźmie do pracy jaką tu zalecam; niech zastosuje do siebie ten rozdział o edukacyi saméj siebie, przywłaszczy go sobie, a co lepsza niech przywłaszczy sobie całą tę książkę, bo ja właśnie dla niéj ją pisałam, jéj ją przeznaczyłam z macierzyńskiém pragnieniem, aby jéj była w zabiegach jaką taką pomocą." Na innêm miejscu mowi o tém dziełku: „Jest to praca jedynie i wyłącznie kobietom a Polkom poświęcona, jest to obraz i rozbiór powinności naszych, jest to słowem jakby kurs moraralności naszych."

Nie jest tu naszym zamiarem rozbiór téj użytecznéj książki, ale chcemy tylko podać z niéj te ustępy, które należą do naszego przedmiotu, a wsparci na powadze światłéj autorki wskazać obowiązki, jakie panna ma w domu po skończeniu zwyczajnego trybu nauk szkolnych, aby sama dokończyła swoje wykształcenie i nauczyła się tego, co jéj w życiu jest najpotrzebniejszém.

Każdą prawie panienkę czekają powinności żony, matki, gospodyni i obywatelki. Przy dzisiejszém urządzeniu edukacyi żeńskiéj, nie może kształcąc się w mieście poznać tych powinności, ale może i powinna je poznać, wróciwszy po skończeniu nauk do domu rodzicielskiego. „A nie ma dla kobiety rękojmi cnoty i szczęścia tylko w powinności," mówi pani T.

Młodość zaś jest najsposobniejsza do poznania powinności. „Co więcéj — pisze p. T. — w oczach moich zdobi młodość od świeżéj barwy, co droższym wieku tego jest skarbem od wesołości, wdzięków zdrowia a nawet od tego w sobie i w drugich zaufania, które zwykle jéj jest podziałem, to niezawodnie owo bogactwo czucia, owo pragnienie cnoty i doskonałości, owa sposobność ofiar, do najwyższych uniesień; owa gotowość poświęcenia siebie dla drugich, owa żądza szczęścia dla wszy-

stkich, owa śmiałość w przedsiębraniu wielkich, trudnych i cnotliwych zamiarów; słowem, owa gorąca miłość dobrego, która jest prawdziwém wianem młodości, największą tego wieku korzyścią..... Ludzkość cała cieszy się na widok cnotliwéj młodości, jak matka nad kołyską pierwszego syna. Ileż to cnót w niéj upatruje, ile dzieł i i czynów chwalebnych widzi! Rodzina w łonie któréj ten kwiat się rozwinął, tchnie całą lubą wonią, cieszy się zawiązkami, które już są, i owocami, które wnet wzrosną i dojrzeją.

„...... Parę miesięcy postępu w młodości, jest więcéj niż lat kilka w dalszym wieku. Dobre związki, dobre książki, dobre przykłady, to wszystko ważniejsze w młodości, niż w innych życia odmianach.... W młodości dobry przyjaciel wiele znaczy, może wychowanie poprawić....”

Panienka korzystać powinna z tych szczęśliwych chwil młodości celem nauczenia się tego, co jéj jeszcze brakuje; bo „nic tak szybko nie mija jak młodość u kobiet; nie mówię młodość uczuć, bo ta przy ich sercu tkliwém do późnego wieku trwać zwykła, ale młodość powierzchowna i istotna..... Młodość, pora jedyna tylko w dni naszych biegu, pora najdroższa; już nie będzie drugiéj takowéj, którąby zbieraniu potrzebnych do szczęścia zapasów tak przyjazną była; a gdy bez owocu minie same sobie winę przypisać winniśmy...... O jak nieszczęśliwi ci, którzy poznając i błądząc w tym wieku, dopiero późniejsze lata na okup i nagrodzenie zmarnowanéj przeznaczają młodości! Ileż sobie ujmują czystéj roskoszy, szczęścia, pokoju, a jak często życie się kończy zanim żyć zaczną!”

Gdy więc panienka już skończy zwyczajną edukacyą; gdy się już uwolni od opieki i zabiegów guwernantek i nauczycieli; gdy powróci w dom rodzinny przepędzić krótkie dni wiosny swojéj; gdy wnijdzie w tę dobę życia, kiedy najzdolniejsza jest do uniesień, nauki, pracy i wszystkiego co jest szlachetne i dobre; gdy pierwszy raz pocznie używać własnéj woli, kierować się własnym rozumem i da-

léj się kształcić według własnéj chęci; jakże — powtarzamy — z czasu tego nie korzystać? — jakże go nie użyć na kształcenie się i doskonalenie, na przysposobienie się do obowiązków kobiecych, słowem na zgromadzenie największych zasobów szczęścia na całe życie!

Teraz to rozpocząć powinna *edukacyą saméj siebie.* „Bo prócz wychowania i edukacyi zwyczajnéj, jest druga edukacya nierównie ważniejsza, trudniejsza, którą najlepiéj rozpocząć z młodu, a któréj życie całe poświęcić należy.... Wszystko czego matki i nauczyciele udzielić nam mogli, wszystko to jest w każdéj z nas, bez wątpienia, ale jakby pożyczone..... dopiero własna praca człowieka nad sobą uzacnia go, światłym i użytecznym go czyni.... Póki człowiek jest dziecięciem, póki sam sobą nie rządzi, póty Bóg powierza go jakby zakład tymczasowy rodzicom jego i zwierzchnikom, póty on choćby był najlepszym, jest tylko posłusznym i niewinnym... Lecz skoro do wieku, rozumu i do wolności przychodzi, już sam sobą rządzi, sam się prowadzi, o własnéj idzie sile, sam za siebie odpowiada i czem jest wydaje; wtedy dopiero z dziecięcia zamienia się w człowieka, z niewinności przechodzi w cnotę, z istoty biernéj na istotę czynną się przeistacza. O! jakże to wyzwolenie moralne jest zaszczytne! ileż ta druga edukacya chlubniejszą jest od pierwszéj. Tu dopiero zaczyna się rzetelne, zasług pełne życie, i wy wszystkie, które w tém ważném i stanowczém przejściu jesteście, winszuję wam, stoicie w najpiękniejszéj dobie dni waszych.

„Na cóżby się przydały wszystkie udzielane od dzieciństwa napomnienia i przepisy, na co matki twojéj starania, nauczycieli zabiegi, gdybyś wprowadzona na drogę prawdy i zostawiona sama sobie stanęła i nie starała się wszelkiemi siłami postępować coraz wyżéj i pewniéj......" Teraz to jeżeli panna zaniedba wydoskonalić się sama, podobno już nigdy téj straty nie powetuje. Niechże więc tego czasu, jak zwykle, nie marnuje na próżnowaniu i na samych zabawach, ale niechaj się stara o wszystkie przymioty, cnoty i nauki, jakie rzeczywi-

ście zdobią panienkę, jakie jéj dodają wdzięku, jakie ją podnoszą do ideału. Pani Tańska podaje dobre rady, jak się panienki doskonalić mogą i powinny:

„Moc nad sobą jest najlepszą rękojmią udoskonalenia człowieka. Ale trzeba ją mieć tak w wielkich jak w małych rzeczach. Nie chce ci się wstać rano, uwaga twoja od modlitwy odbiega, starania gospodarskie cię nudzą, zraża cię trudna lub niemiła praca, gniewają natrętne odwiedziny, dokucza ci ból jaki i narzekasz, masz chęć dotknąć kogo dowcipném słowem, karci cię zwierzony sekret, kupujesz co ci w oko wpadnie, jesz ile razy pora do tego się natrafi i t. p., wszystko to są rzeczy drobne na pozór, ale umiéj i w tych zwyciężać siebie, użyj mocy nad sobą, nie mów: *czyż to warto?*....

„Drugim środkiem do udoskonalenia się jest unikanie wszelkich sposobności do złego, wystrzeganie się osób, domów, zabaw, rozmów, książek, któreby w nas obudzały złe skłonności. Nie pozwalajmy sobie nigdy tych słów pełnych pychy: *mnie to nie zaszkodzi*....

„Skutecznym także środkiem do udoskonalenia się, jest zbawienny zwyczaj częstego badania sumienia. „Nadobny to rachunek — mówi Rey — kto idąc na pokoik swój sam z sobą poczet uczyni, co dnia tego przystojnego a co nieprzystojnego zrobił...."

Każdy człowiek z wykształconém sercem i umysłem ma niekiedy szczęśliwe chwile natchnienia, ma takowe i panienka; niechajże z nich korzysta. Pani Tańska tak o nich mówi: „....chwytajmy skwapliwie owe pomyślne i jasne chwile, które niekiedy dla każdego z myślących błyskają. Są takowe i zwykle po jakiémś moralném wstrząśnieniu nadchodzą..... Wtedy widzimy samych siebie na wysokim stopniu moralnym, widzimy siebie takimi, jakimi moglibyśmy zostać przy ciągłéj a pobożnéj pracy; wtedy powstaje w nas chęć nadzwyczajna do spełnienia dobrego, siła potężna do pokonania złego.... czujemy w sobie nieobjętą moc kochania, poświęcenia samych siebie, jakąś dumę i pokorę razem...."

Dzielnym środkiem doskonalenia się jest praca. Mężczyzna chcący się czegoś nauczyć, niech się zamknie, nikogo do siebie nie wpuszcza i pracuje. Również i dziewczyna bez mocnego postanowienia i bez wytężonéj pracy nie wykształci sama siebie. Pani Tańska mówi: „Dawne lecz rzetelne zdanie, że próżniactwo wszystkie zrodziło występki, na kobietach sprawdza się codziennie; prawie wszystkie jéj usterki i błędy z próżnowania pochodzą..... Praca podporą jéj słabości, żywiołem najprzyzwoitszym jéj duszy, lekarstwem skutecznėm przeciw smutkom, tęsknocie i nudom.... Nigdybym nie ręczyła za dobre postępowanie młodéj kobiety, która odebrawszy najlepszą edukacyą, zaniedbałaby najsilniéj drugiéj edukacyi podpory, pracy....“ — Zatrudnienia i prace swoje, jeżeli mają przynieść owoc, powinna panienka uregulować. „Rozkład i porządek godzin jest nieodzownym warunkiem do porządnego i użytecznego życia.... Wypełnienie ścisłe i kolejne rozporządzonych i zadanych sobie zatrudnień samotność umila, brak zabaw zapełnia, sumienie cieszy...

„Własna praca człowieka nad sobą uzacnia go, światłym i użytecznym czyni.... nikt ani nie zasłyszał o cnotliwym, uczonym i wielkim mężu, któryby nie pracował sam nad sobą daleko więcéj, niż drudzy nad nim pracowali.... godzina własnéj, samotnéj pracy więcéj rozum oświeci od dziesięciu tak zwanych lekcyi.”

Nie może panienka daléj się kształcić i postępować, nieczytając książek, nie pracując w naukach. Jakie nauki właściwe są kobiecie, tak mówi pani Tańska: „Jest dosyć nauk zgodnych z powołaniem naszém; te nietylko że dla słabszego umysłu niewiasty są dostępne, ale nawet hartu mu dają, wzmacniają go.... Do ich rzędu liczę religią w całéj jéj dokładności; moralność na religii opartą czyli filozofią kobiet; znajomość ile można najobszerniejszą cudów i dziwów przyrodzenia, w którą wejdzie lekkie wyobrażenie astronomii, fizyki i chemii; historyą ludów dawnych a gruntowniéj jeszcze dzisiejszych; wiadomość o ziemi całéj; wiadomość dokładna tego wszystkiego co ojczyzny

tycze się; zupełne posiadanie własnego języka, takie ażeby nim dobrze mówić, czytać i pisać; pomniejsze (kiedy już takie uprzedzenie konieczne) jednego lub dwóch obcych języków; znajomość prawdziwie pięknych tworów piśmiennych, a z dokładnych czyli ze ścisłych umiejętności podobno arytmetykę. Dopuszczam i to, że dziś trzeba, aby kobieta zastanawiała się nad częścią duchową swoją, żeby była jak to mówią trochę filozofką, ale niech jéj środkiem do tego będzie *religia*." Niechże córki w domu bawiące w tych naukach starają się nabywać wiadomości.

Między innemi polecilibyśmy pannom następujące n. p. polskie pisma, kiążki i dzieła: wszystkie dzieła pani Tańskiéj, Przyjaciel Ludu, Dziennik domowy, Bibliotekę Warszawską, poezye Kochanowskiego, Brodzińskiego, Krasickiego, Zaleskiego, Mickiewicza, Wincentego Pola i t. d., dzieła historyczne, a szczególnie Mochnackiego i Lelewela i niektóre pamiętniki, jak n. p. Pamiętniki Soplicy, Starożytności polskie, Listy Kremera, dramata i powieści Korzeniowskiego i Fredry, powieści Niemcewicza, Gorczyńskiego, Czajkowskiego, Siemieńskiego, Chodźki, Jeruzalem wyzwoloną przetłumaczoną przez Piotra Kochanowskiego, Powieści, Gawędy i t. p. rzeczy Wojcickiego, Wspomnienia Wielkopolski Raczyńskiego, Opis Krakowa Grabowskiego, dzieła Hołowińskiego, Libelta rozprawy jak o miłości ojczyzny, o odwadze cywilnéj, dzieła botaniczne Czerwiakowskiego, Wagi, kazania i mowy sejmowe Skargi, dzieła Witwickiego i t. d. i t. d.

„Tyle jest chwil — pisze p. T. — w których jesteśmy samotne, w których zdrowie, okoliczności albo obowiązki nie dozwalają nam szukać towarzystwa; nauki są wtedy ucieczką, pociechą; czytanie dobréj książki, użytkowanie z niéj prawdziwe, spisywanie własnych spostrzeżeń, doskonali nas, przydać się może dzieciom własnym lub obcym."

Nie możemy tu pominąć praktycznéj rady, jaką autorka podaje młodzieży żeńskiéj:

„U nas zwłaszcza, gdzie tak mało jest jeszcze dzieł, tłumaczenie, wypisy, zbiory mogą zajmować osoby, choćby pozbawione wszelkiego talentu pisania, a być nawet dla ogółu użyteczne; cóż dopiero historya, anegdoty o własnych osobach, aniby spisać nikt nie potrafił ile przedmiotów zajęcia i nauki podają kobietom.... Wszystkie owe niewiasty, które się mają za nadto umiejętne i o których drudzy sądzą że przemądrzały, wskazanych i skromnych nauk nie umieją pewno; a przecież gdyby każda z nas dokładnie nabyć je chciała, niezawróciłyby żadnéj głowy, nie zaszkodziłyby zdrowiu, nie położyłyby tamy do spełnienia obowiązków płci naszéj; owszem cokolwiek męcząc umysł, a przynajmniéj utrzymując go w stanie myślącym, poważnym, sprawiłyby to, iż każda ręczna robota, każde zatrudnienie gospodarskie byłoby uważane jako wytchnienie, jako miła rozrywka. Ale w dzisiejszém wychowaniu młodych dziewcząt po najpierwszych domach, inna zupełnie metoda; uczą je jak najprzyjemniéj, zabawą, uczą je na pozór wszystkiego, ale niczego gruntownie."

Jak słuszném jest żądanie, aby panny wszystek czas wolny od kobiecych zatrudnień poświęcały naukom, kształceniu się i coraz większemu doskonaleniu, tak nierozsądném byłoby z ich strony, gdyby chciały wszelki czas poświęcić tylko naukom, kosztem innych jeszcze ważniejszych powinności „Niech kobiety jak najwięcéj mają światła; niech zdolne będą radzić z mężami o familijnych a nawet o krajowych sprawach; niech ocenić umieją pracę, naukę, światło, talenta; niech mężów swoich cieszą dobrym rządem, wabią słodyczą, zabawiać umieją rozmową i talentami.... Kobieta może lubić nauki i uprawiać je, ale niech nie będzie *sawantką;* zatrudnienia umysłowe zajmować ale chłonąć jéj chwil nie powinny.... Miło w kobiecie widzieć istotę obeznaną z wielu rzeczami, żyjącą tém drugiém życiem, które nauka, światło koło nas stwarza, widzieć ją uczestniczką tych drogich darów nieba; ale najmiléj jeszcze widzieć ją pełną prostoty, skromności, uległości, widzieć ją szczęśliwą i słowem jedném,

kobietą.... Jest dla nas, że tak powiem, jakaś dziewiczość rozumu, jakaś niewinność umysłu, która nam nie pozwala przyznawać się do tego nawet co umiemy, jakaś skromność, która nam raczéj zaleca ukrywanie umiejętności jak wystawianie się na popis. Wszystko w nas co się naukowości tycze, powinno być łagodne, na wpół tylko pokazane; wszystko co umiemy, choćbyśmy tego z największą pracą nabyły, powinnyśmy umieć bez przesady, jakby z natchnienia, jakby niechcący."

Teoretyczne kształcenie i doskonalenie się, jakieśmy dotąd wskazali, nie jest jeszcze wszystkiem, czego panienka w domu przy matce nauczyć się i co przyswoić sobie powinna. „Kobieta — własne słowa p. T. — co zrobić ma ze swoją nauką i mądrością, jeżeli do niéj kobiecych cnót nie łączy? otworzy szkołę lub założy pensyą? Dobrze, ale potrzeba jéj będzie zarządzić domem, umieć gospodarować, jeżeli chce wyjść na swoje. Pójdzie za guwernantkę? Dobrze, ale i matki nie tyle jeszcze umiejętności, co dozoru, porządku, cierpliwości, przykładu pracowitości od kobiety żądają. Pójdzie za mąż? A któryż mężczyzna będzie z niéj kontent, jeśli tylko czytać, pisać, grać i rysować będzie umiała; słowem, nie wymyślimy powołania kobiecie, w któremby sama jedynie naukowość nietylko szczęście, ale nawet chleb jéj dać mogła; tysiące zaś takich znajdziemy, gdzie przy prostocie, skromności, pracowitości, bez naukowego światła los i pomyślność znajdą."

Ileż to często kosztownych zrobić musi doświadczeń młoda mężatka, zanim pozna domowe gospodarstwo i rzędność. Dzisiejsze zaś wychowanie prawie wcale nie ma na to względu. Panienek, nawet bez majątku, zbyt często matki nie przyzwyczają do pracowitości, gospodarstwa domowego, rzędności, oszczędności i t. p. Dziewczyna przyzwyczajona tylko do strojów, wizytek, zabaw, do tego aby jéj wszystko podano i zrobiono, gdy dostanie męża, który szczupłe ma dochody, zrujnuje jego i siebie, zatruje mu życie, a przynajmniéj bolesnemi stratami opłaci brak swój przymiotów, potrzebnych pani do-

mu. „Nic nie pomoże — słowa tyle razy przytaczanéj autorki — krwawa praca męża, nic znajomość majątku, nakreślona na papierze oszczędność, jeśli żona w praktykę jéj nie obróci, jeśli albo przez niewiadomość, lenistwo i słabość, albo też przez płochość i dumę rzędną nie będzie. Nie tajmy przed sobą, owszem powtarzajmy to zawsze, że mnóstwo podupadłych, zubożałych rodzin, najwięcéj stan swój opłakany nierzędnym kobietom winno...... W Polsce, zwłaszcza w wyższych stanach, nauka rzędności prawie nigdzie nie wchodzi w wychowanie dziewcząt; uczą je błahych talentów, które poszedłszy za mąż zarzucą, ale sztuki zarządzania domem nie uczą wcale, bo jakaż tego potrzeba; czyż nie będą miały marszałków, kamerdynerów, szafarzy?.... Inne znowu leniwe są lub słabe; rzędność jak każdy przymiot, nie jest wcale łatwą do nabycia i do wykonania, czynności potrzebuje, nieustannéj baczności i pamięci wymaga. Trzeba wejrzeć we wszystko, trzeba nieraz zmartwić się.... Trafiają się także kobiety, i te największéj w mych oczach nagany są godne, które przez płochość lub dumę się gubią.... chce im się koniecznie strojów, mieszkania, sprzętów, związków nad stan swój.... Mąż, to przez miłość, to przez chęć domowego pokoju, nie kładzie od razu tamy tym dziwnym żądaniom, i zatrzymują się wtedy dopiero oboje, kiedy już daléj brnąć nie podobna....”

Niepoczuwające się do winy łaskawe czytelniczki nie wezmą nam za złe, gdy bez ogródki wypowiemy przykre zdanie, oparte na wielolicznych spostrzeżeniach, że prawie połowa Polek we wszystkich stanach odznacza się niegospodarnością. Większa część komorników i wyrobników polskich dla tego biedę i nędzę cierpi, że ich żony nie są gospodyniami. Wielka część żon w miastach, żon urzędników, nauczycieli elementarnych, jest niemałą przeszkodą lepszego ich bytu. Mało chłopskich gospodarzy wiejskich ma żony dobre gospodynie. O kobietach w wyższych stanach przytoczyliśmy już zdanie pani T. Niechże więc matki zawczasu nauczą córki swe przy-

miotów koniecznych dobréj gospodyni. Niechże matka każda córce swéj, gdy ta wróci z pensyi do domu, oddaje pod zarząd jeden tydzień lub miesiąc śpiżarnią, drugi kuchnią, inny pranie i bieliznę, inny nabiał, drobiazg i t. p. Jak agronom zaczyna od pługa i wszystkie gałęzie gospodarstwa przechodzi; jak jenerał sztukę swoją zaczyna od pełnienia służby prostego żołnierza; tak też i córki dorosłe niechaj przechodzą wszystkie stopnie gospodarstwa domowego pod okiem matki. Nie żądamy aby Polki, na wzór Niemek, stały się tylko gospodyniami i niczem więcéj, ale żądamy aby roztropnie połączyły nauki, wyższe umysłowe życie z obowiązkami rzędnych gospodyń; mogą one być razem i bóstwami domowemi i pracowitemi pszczółkami. Każda więc matka nietylko ma przyzwyczajać do domowych zatrudnień córkę swoją, nietylko od niéj żądać, aby ją wyręczała, ale wyraźnie uczyć powinna ją albo sama albo kazać nauczyć wszystkiego tego, co do gospodyni należy; matka powinna dorosłéj córce cały czas rozłożyć, aby ta mogła i czytać książki, i daléj się kształcić, i gospodarstwa się uczyć.

Do gospodyni także należy uprzejme podejmowanie gościa, grzeczne obchodzenie się z sługami i domownikami, opatrywanie i pielęgnowanie chorych we wsi, urządzenie domowych lekarstw i apteczek i tym podobne rzeczy. Niechże więc i tych przymiotów nauczy się dorosła panna w domu. Takowe obowiązki dobrze zrozumiane i wykonywane nie są bynajmniéj ciężarem dla kobiety, ale owszem źródłem zadowolenia wewnętrznego i wielolicznych przyjemności. Ileż to n. p. uczucia przyjemności doznawać może z dobrém sercem kobieta przy łożu chorego wieśniaka, kiedy ten ze łzami w oku, z niekłamaną wdzięcznością dziękuje jéj za pomoc udzieloną. Chorych we wsi nie powinna wszakże inaczéj panna odwiedzać, jak w przytomności matki.

Dobrze byłoby, gdyby panujący w niektórych domach zwyczaj upowszechniono, t j. aby panienka skończywszy tak zwaną edukacyą, powróciwszy z pensyi do domu,

uczyła młodsze siostry, zastępowała miejsce guwernantki. Również powinna dorosła panna opiekować się na wsi dziećmi opuszczonemi i ochronką. Tym sposobem uczyć się będzie wypełniania obowiązków względem bliźniego i względem swego narodu.

Na zakończenie przytaczamy jeszcze dwa ustępy z dziełka *„O powinnościach kobiet,"* książki, którą wszystkim dorosłym pannom, chcacym godnie przysposobić się do życia, pragnącym wcześnie jak największy zapewnić sobie zapas szczęścia, jak najmocniéj polecamy. „.... Każda — pisze p. T. — która jest dobrą córką, siostrą, żoną, gospodynią, panią i matką, wypłaca się w znacznéj części ojczyznie, bo szczęście jéj dzieciom rozdaje, cnotę koło siebie zasiewa, a choć w nieznacznym pracuje zakresie, przykłada się silnie do dobra ogółu. Są wszakże inne jeszcze dla niéj powinności;.... w jéj ręku przechować się może czysta i nieskażona narodowość; ona pieszcząc się z dziecięciem jéj staraniom oddaném, w języku naddziadów powtarzając mu z radością czem się urodziło, czem zostać powinno, wlewając w niego miłość kraju i porządku, chęć stania się użyteczném, obywatela prawego najsnadniéj utworzy." — „Na łonie łobiet — mówi de Maistre — kształci się rzecz najprzedniejsza w świecie: *Oto uczciwy człowiek i uczciwa niewiasta.*"

* * *

Kiedyśmy kończyli niniejszy artykuł, odebraliśmy od pewnéj zacnéj Polki niżéj umieszczoną rozprawkę, traktującą o tym samym przedmiocie, który był treścią powyższego naszego wypracowania. Miło nam, że się zgadzamy na jedno i wynurzając szczerą wdzięczność za łaskawe nam udzielenie téj pracy, umieszczamy ją w kolumnach pisma naszego, upraszając o łaskawą i nadal pomoc.

Do matek które córki z pensyi odbierają.

Są położenia, gdzie matka nie może podołać sama wychowaniu córki, i na pensyą oddać je musi: zwykle wszakże odbiera ją przed ukończeniem lat szkolnych; jakkolwiek zaś bądź, nigdy wychowania takiéj panienki za skończone uważać nie można, i matce wiele, bardzo wiele do zrobienia pozostaje.

Na pensyi nauczyła się panienka pracy, porządku, nabyła najpotrzebniejszych wiadomości; jestto nie mało, ale nie na tém koniec. Zwykle, gdy panienki opuszczają szkoły, przechodzą jak to mówią na obroczek, t. j. porzucają książki, zaniechują rannego wstawania i porządnego zatrudnienia, a natomiast myślą tylko jak się najwykwintniéj wystroić, i w najkrótszym czasie za mąż wyjśdź; dom rodzicielski uważają tylko za stacyą w dalekiéj podróży, gdzie żadnych obowiązków nie mają, gdzie wszystko dla nich się dzieje, od nich zaś nic nikomu się nie należy. Na nieszczęście same matki, zbyt często utwierdzają je w tém zdaniu; przez wrodzone poświęcenie, mówią im daleko więcéj o powinnościach, które kiedyś oczekiwać je mogą, niźli o tych które teraz mają, a wszakże trudno się spodziewać łatwéj a łagodnéj, uprzedzającéj a gospodarnéj żony od téj, która zawczasu

ni to matki wyręczyć, ni ojca zabawić, ni na małem poprzestać, ni gościowi w domu dogodzić nie zechce. Trudno potem tego cudu od miłości małżeńskiéj się spodziewać, bo nuż téj miłości wcale nie będzie, lub zbyt prędko przeminie? Jedna z przyczyn, że panienki się za mąż wydzierają jest ta, że się nie czują w domu potrzebne, ani nawet użyteczne; mylą się wielce. Każdy stan, każde położenie ma swoje trudy a zatem i zasługi, które tylko poznać należy; w tych przeto trzeba dobrze panienki oświecać, do tych przynękać, będzie to najlepszém przygotowaniem do późniejszych powinności, a resztę przykład matki najlepiéj wskaże.

Z tych powinności jedne są względem siebie, inne względem drugich; do pierwszych należy bez wątpienia obowiązek dalszego i ciągłego kształcenia się: idzie tylko o to, jak się wziąść do tego. Wkrada się u nas zgubny zwyczaj, iż skoro córki są na dorastaniu, matki zapisują się dla nich do pierwszéj lepszéj czytelni, chcąc je niby to z literaturą obeznać, i panienki pożerają te książki, któreby po większéj części nigdy na ich stoliku postać nie powinny. Nie można dość przeciw temu powstawać. Matki w najlepszéj wierze, nie przejrzawszy wprzód książek, bez poradzenia się kogo sumiennego, podają młodocianemu umysłowi zatruty pokarm, który serce skaże a przynajmniéj smak zepsuje i wyobraźnią pobruka. Czy to w ten sposób ma się poznać literaturę krajową lub zagraniczną? — Nie zaiste, ale tylko jéj szumowiny. Cóż więc robić? Czy wcale panienkom książek do czytania nie dawać? O broń Boże! owszem chcę, aby codzień parę godzin na czytaniu strawiły, idzie tylko o wybór książek i rozkład czasu. Zdrowe pożywienie w porze i w miarze użyte, pomnaża siły i czyni człowieka sposobniejszym do wszystkich zatrudnień; toż i z czytaniem. Nie lękaj się dać twéj córce smaku do czytania dzieł poważnych, nic to jéj uroku nie ujmie, bo jeśli w innych względach jest słodka i pokorna, nie będzie się wynosić z nabytych wiadomości, równie jak jéj na myśl nie przyjdzie nadymać się z zgrabnéj sukni, lub

modnego kapelusza. Czytanie książek poważnych, broni nadto od tak nazwanego pożerania książek, od niedobrego zwyczaju czytania po nocach i t. p.; żadna bowiem panienka nie podoła czytać bez wypoczynku kilku set kart historycznego dzieła, i każda chętnie je przerwie jakiemi kobiecemi robotami.

Co do podziału godzin trudno je oznaczyć, zależy to bowiem za nadto od okoliczności i stosunków towarzyskich; tak bowiem jak w dziecinnych latach, trzeba koniecznie przestrzegać jednostajny rozkład dnia, aby dzieci zawczasu do porządku w działaniu przyuczyć, tak w późniejszych latach córkę twoją należy wprawić, aby wesoło poświęciła godzinę przeznaczoną do najulubieńszego zajęcia, dla istotnéj potrzeby, lub choć tylko przyjemności drugich. Panienka dorastająca lub dorosła, powinna się ćwiczyć w życiu praktyczném, a jéj przez całe życie ustępować przyjdzie. Wszelako niech ile możności odnosi swoje zatrudnienia do pewnego porządku, i tak niech codziennie przynajmniéj dwie godziny poświęca czytaniu poważnemu, i zdaniu sobie sprawy z tego co czytała; a nie przerywaj jéj tego zajęcia bez potrzeby, ponieważ umysł natężony przez czas niejakiś w jednym kierunku dziwnéj nabiera mocy i sprężystości. Niechże jéj ten zwyczaj na całe życie zostanie; mało jest bowiem położeń w życiu, gdzieby bez uszczerbku obowiązków, nie można poświęcić ćwiczeniu umysłowemu dwóch a choćby tylko jednéj godziny na dzień; bo i ta jedna godzina dobrze użyta jest dostateczna, aby umysł utrzymać w stanie zdrowia i życia, a zaspokoiwszy tę duchową potrzebę wziąść się ochoczo do wypełnienia wszelkich innych obowiązków. A zatem dla panny dorosłéj w domu, wypraszam sobie koniecznie przynajmniéj te dwie godziny, jeśli zaś nie posiada talentów muzyki lub rysunku, które także pewnego potrzebują ćwiczenia, może nawet i więcéj czasu do dalszego kształcenia odłożyć potrafi, a znajdzie go niezawodnie, jeśli go na czytaniu płochém nie zmarnuje, i zwłaszcza przyrzecze sobie, ni-

gdy choćby i najlepszego romansu w przedobiednich godzinach nie czytać.

W postępowaniu teraz z twą córką, pewną zachowaj różnicę. Póki była dzieckiem lepiéj zrobiłaś jeśliś ją jak najmniéj do interesów domowych przypuszczała, bo to dla niéj niepotrzebna a czasem niebezpieczna wiadomość; dziś niech dorosła córka wie jak stoją interesa rodziców, nie dla tego aby im się narzucała z swém zdaniem, ale aby się zawczasu ćwiczyła w rozsądku i wyrozumieniu, a tak unikniesz tych dręczących wymagań o stroje, bale i zabawy, które nie jeden majątek ojcowski nadwerężyły. Błędném jest mniemanie, jakoby panna dorosła koniecznie się bawić musiała; można być wesołą bez kosztownych zabaw, a będzie nią, jeśli zachowawszy świeżość umysłu, lada czém się zajmie i ucieszy. Tak nazwane zaś zabawy, powinny być tak dla panienki, jak i dla wszystkich rozrywką tylko, ale ani celem ani środkiem.

Póki była dzieckiem, nie miała w domu żadnego znaczenia, dziś trzeba jéj nadać jakąś powagę, a nawet dobrzeby było gdybyś jéj jakąś część zarządu ustąpiła; bo jeśli pierwszém przygotowaniem do rozkazywania jest posłuszeństwo, zbawienném jest aby nabywszy już téj cnoty, wdrożyła się przy tobie do spokojnego a ścisłego zarządu domem, bez najmniejszego sknerowactwa i zrzędności: niech wie najprzód, że kobiece gospodarstwo nie na tém zależy, aby każdemu dać jak najmniéj, ale na tém, iżby módz dać każdemu wszystko, co do jego potrzeb i wygody jest potrzebne, słowem, aby każdemu u niéj dobrze było; powtóre iż zarząd domowy nie na gderowatości, ale na porządku zależy, i na żądaniu od każdego aby wypełniał, co wypełniać winien. Ta miara postępowania i wydatków nie od razu się nabędzie; młoda pani traci zwykle na powadze i zaufaniu u ludzi, kiedy te wszystkie macania i próby na swojém odbywa, zwłaszcza że raz zaprowadzone zwyczaje trudno odmieniać; dla tego pożyteczném by było, gdyby się wprawiać mogła w domu rodzicielskim, gdzie się zawsze po-

wagą i doświadczeniem matki zastawić może, gdzie wreszcie wszelkie jéj próby uchodzą.

Trudno tu nie nadmienić o dobrych uczynkach, do których wprawdzie od dzieciństwa córkę wprawiać powinnaś, ale także z wiekiem coraz większy udział w nich dawać. Sposoby ich dopełnienia wiele od okoliczności zależą, ale przyucz córkę aby pracą zastępowała niemożność, własną osobą zastawiała niedostatek.

Słowo także powiedzieć trzeba o téj codziennéj miłości bliźniego, którą świat grzecznością przezwał, a która z tylu odcieni, jako to pobłażania, uprzedzenia, usłużności i t. p. się składa. A naprzód co do pobłażania: w dziecinnym wieku trzeba jasno, odrębnie i raczéj szorstko, oznaczyć granicę między złem a dobrem, tak w rzeczach jak i w ludziach, trzeba sprawiedliwość i sąd przed wyrozumieniem ćwiczyć. W wieku dojrzalszym, zachowując niezachwianość zasady co do rzeczy, można łagodzić sąd co do osób; trzeba wykazać, że w każdym człowieku jest siła dobrego i złego, a że jakkolwiek z dobrymi tylko się przyjaźnić należy, my wszelako słabi i niedoskonali, nie mamy prawa nikim pogardzać; że pobłażliwość jest córką pokory, a grzeczność tak dla złych jak dla dobrych, dla rozumnych jak dla ograniczonych, że ta grzeczność mówię jest tylko codziennem wypełnieniem wielkiego przepisu miłości chrześciańskiéj. Co więcéj, uważaj aby twoja córka chętnie się każdemu przysługiwała, aby nigdy nie zapomniała o tém co wypełniać obiecała. Ta potrzebuje wzoru do haftu, tamta nowéj książki i t. d., niech żadnéj choćby najmniejszéj sposobności przysłużenia się nie opuści, i niech się serdecznie stara o tę przychylność ogólną, która jest nieocenionym skarbem w życiu. Słowem, niech twoja córka będzie tą gwiazdką, która wszystko w koło siebie ożywia i rozwesela, a tak otoczona powinnościami, kochająca i nawzajem kochana, nie zatęskni w domu i żadnéj próżni nie poczuje, a jeśli ją Pan Bóg do nowych powoła obowiązków, podąży ku nim z myślą zdrową i czerstwą.

Wszystko co się tutaj nadmieniło, i tysiączne rzeczy któreby jeszcze powiedzieć można, sciągają się tak dobrze do panien które na pensyi, jak i do tych które w domu wychowanie odbierały, i dla tego jedynie była o nich szczególniejsza wzmianka na początku, że tu bardziéj jest wytknięty przedział między wychowaniem czysto naukowém, a kształceniem się domowém, między dorastającą a dorosłą panienką, podczas gdy w domu te przemiany się nieznacznie odbywają.

Nauki tyczące się gminy, życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka.

(Ciąg dalszy).

NAUKA OŚMNASTA.

O szkółkach drzewek owocowych i o sadach.

Nauczyciel. Dziś rozmawiać będziemy o bardzo miłéj i użytecznéj rzeczy. Pilnie więc dzieci uważajcie, abyście się jak najwięcéj nauczyły. Piękna to i pożyteczna rzecz, mieć ładne sady z urodzajnemi drzewami owocowemi. Wieś bez sadów i drzew smutnie wygląda, jest niby chata odrapana i bez poszycia. W takiéj zaś wsi, gdzie są sady, jest bardzo wesoło, osobliwie na wiosnę: liście się zielenı, drzewa kwieciem przystrojone, ptastwo śpiewa, pod drzewem miły chłód. I pożytek jest wielki ze sadów: sady budynki od wiatru i deszczów zasłaniają; sady rodzą smaczne owoce, które można i świeże latem spożywać, i na zimę suszyć, i w mieście sprzedawać; sady dostarczają na jesień liścia, które trzeba grabić i pod bydło podściełać, a przymnożą mierzwy. Robota około drzew owocowych w sadku jest najprzyjemniejsza: człowiek tam to pestki sadzi, to szczepi i oczkuje, to szczepy przesadza, to gałązki obrzyna, to drzewa chędoży z mchu i gąsienic, to ziemię około nich porusza; zawsze jest coś do zrobienia. A im pilniéj w sadku pracuje, tym więcéj zbiera owocu.

Wiem, że wy chłopcy wszyscy chcielibyście się nauczyć, jak to zakładać trzeba sadki, jak sadzić i szczepić drzewka, jak w sadku pracować. Tego téż was dziś chcę nauczyć.

Nie od razu ludzie wiedzieli, jak z dzikiéj płonki zrobić szlachętną jabłoń, jak drzewa poprawiać, aby smaczniejszy owoc rodziły, jak je pielęgnować, aby nie niszczały. Dziś już łatwo tego każdy nauczyć się może.

Ale najpierw powiedzcie mi: czy w naszéj wsi są ładne sady, czy téż nie? czy wieś nasza należy do pustych wsi bez sadów i drzew, czy téż do tych pięknych, które przez całą wiosnę i lato ślicznie się zielenią i obfity owoc rodzą?

Ktoż ma u nas najpiękniejszy sadek? — kto go wcale nie ma? — dla czego?

Jakże wygląda sad dworski, księży, nauczyciela?

Jakie w tych sadach rosną drzewa owocowe? — Jakich drzew owocowych jest u nas najwięcéj a jakich najmniéj?

Każdy z was, moje chłopcy, może się tu w szkole nauczyć, jak to ma czy u ojca swojego sadek założyć, czy drzewko przesadzić, czy pestek zasiać, czy płonkę zaszczepić, czy starsze drzewo poprawić. Będziemy więc mówili od początku do końca o wszystkiem, co do sadu należy.

A najpierw, kto się chce dochować urodzajnego i ładnego drzewa, najlepiéj zrobi, kiedy sam sobie pestki zasieje w ogródku.

Czy wiecie, jak się pestki zbierają i sieją?

Z dojrzałych zupełnie wisien, gruszek, jabłek i śliwek zbierają się pestki i suszą na suchém powietrzu, gdzie słońce nie świeci; pestki gruszkowe i jabłkowe chowają się potem w pudełka, do których trzeba tedy owedy zajrzeć, czy pestki nie pleśnieją, boby im to bardzo szkodziło. Pestki wiśniowe i jabłkowe przechowują się najlepiéj w suchym piasku w garnkach.

Jak i kiedy pestki siać trzeba?

Wybierze się jeden lub parę zagonków w ogrodzie, ziemię się dobrze uprawi i na jesień posieje pestkami, osobno gruszkowemi, osobno jabłkowemi, osobno wiśniowemi i osobno śliwkowemi i przygrabi się. Pestki śliwkowe i wiśniowe można prędzéj posiać, bo te dłużéj leżeć muszą w ziemi, nim kiełki wypuszczą. Kasztany i orzechy sadzić trzeba

po zimie, bo im mrozy szkodzą. Trzeba tylko uważać, aby kury lub świnie pestek nie wygrzebały i nie pojadły.

Cóż się po zimie robi, kiedy pestki powypuszczają?

W pierwszym roku nie wymagają młode latorośle żadnego pielęgnowania, oprócz chędożenia zagonków z chwastów. Przytem trzeba uważać, aby z chwastem nie wyrywać młodych drzewek. Młode drzewka pokazują się już w maju i rosną aż do jesieni.

Czy drzewka mają się tam pozostać, gdzie były pestki zasiane?

W drugim roku wykopują się najmocniejsze latorośle i przesadzają się w inne miejsce, gdzie z kilku zagonków szkółkę założyć trzeba.

Na co trzeba uważać przy przesadzaniu drzewek?

U drzewek jabłonkowych i gruszkowych obrzynają się korzonki do połowy i wszystkie boczne gałązki, a zostawiają się tylko trzy lub cztery oczka. U drzewek wiśniowych i śliwkowych nie zrzyna się czubka, tylko boczne gałązki. To obrzynanie jest dla tego potrzebne, aby drzewko rosło nie w koronę, ale wysoko w pręt. Potem sadzą się drzewka na stopę jedno od drugiego i nie głębiéj tylko tak, jak przedtem rosły; przytem podlewają się i czyszczą z wszelkiego chwastu. Do lipca wyrosną śliczne pręty w górę na palec grubości.

Cóż się daléj robi?

Latorośle w szkółce szczepią się, oczkują i łączą, a późniéj przesadzają do sadu.

Dla czego to drzewka oczkują, szczepią lub łączą?

Aby naturę drzewa poprawić i aby lepszy owoc rodziło. Drzewka n. p. jabłonkowe i gruszkowe, gdyby nie były szczepione lub oczkowane, rodziłyby kwaśny i dziki owoc. Gdy się szczepi w nie gałązkę, albo tylko oczko z dobrego gatunku, nie rodzą już kwaśnych owoców, ale takie jak to drzewo, z którego wzięta jest gałązka lub oczko. Gałązka z dobrego gatunku zrasta się z dzikiém drzewkiem i zamienia się w drzewo szlachetne. Również z wszczepionego oczka, które się bierze z dobrego gatunku, wyrasta całe szlachetne drzewo. Ale nie można szczepić gruszki w jabłonkę, albo śliwki w wiśnię.

Oczkowanie. Cóż to jest oczkowanie?

Oczkowanie od tego się tak nazywa, że z dobrego gatunku wyrzyna się tylko oczko, i to oczko wsadza się za skórę dzikiego drzewka.

Jest dwojakie oczkowanie: szczepi się albo *żywe* oczko, albo *śpiące*.

Co to jest żywe, a co śpiące oczko?*)

Żywe oczko jest przeszłoroczne, które w tym roku wypuszcza listki; śpiące oczko jest to, z którego dopiero w przyszłym roku listki rość będą.

Kiedy się oczkuje żywe oczko? — kiedy śpiące?

Od końca czerwca aż do połowy lipca oczkuje się na żywe oczko, bo wtenczas przeszłorocznie oczka wypuszczają listki. — Śpiące zaś oczko wszczepia się od połowy lipca aż do końca sierpnia.

Kiedy się wszczepia żywe oczko, to ono jeszcze w tym samym roku wypuszcza; śpiące zaś oczko zasypia i dopiero drugiego roku na wiosnę wypuszcza.

Jakże się oczkuje?

Drzewko, w które się oczko ma wszczepić, powinno mieć skórkę młodą, gładką i nie być grubsze od małego palca. Ze dwa tygodnie przed oczkowaniem trzeba drzewko z wyrostków i listków oczyścić, a tylko zostawić wierzchołek z gałązkami. — Potem zrana, nim rosa opadnie, albo na wieczór, lub téż po deszczu zrzynają się drzewne latorośle z szlachetnego drzewa, i najlepiéj kiedy się z nich zaraz oczko wyjmie i w młode dzikie drzewko wszczepi. Gdy zaś nie można zaraz oczkować, trzeba latorośle wsadzić w naczynie z wodą i do sklepu wstawić; dłużéj jak trzy dni tak stać nie mogą.

Ze szlachetnéj latorośli, czyli ze zrazu wyrzyna się delikatnie ogrodowym nożem oczko z korą i zarodkiem pod spodem. Jeżeli skórka jest świeża a pod nią miazga, to oczko jest zdatne do wszczepienia. W drzewku, w które się ma oczkować, narznie się korę kawałeczek na dół i kawałeczek nad tém u góry w poprzek, tak żeby można korę odlinić; po-

*) Nauczyciel to powinien objaśnić na drzewie samém jak w ogóle pokazać naocznie i nauczyć chłopców szczepienia, oczkowania i łączenia. W piśmie można tylko niektóre rzeczy objaśnić, do dobrego zachęcić i uwagę na to lub owo zwrócić, ale rzeczy saméj, jak siania pestek, przesadzania drzewek, szczepienia, chędożenia drzewa i t. d., nauczyć się mogą chłopcy tylko praktycznie w ogrodzie nauczyciela.

tem wyłupane szlachetne oczko wsunie się pod korę narzniętą na drzewku; korę tę trzeba zamknąć, dobrze obcisnąć ale tak iżby oczko wyglądało, i łyczkiem obwinąć. Trzeba to robić szybko i nie podczas upałów, aby sok nie wysechł.

Jeżeli się szczepi żywe oczko, trzeba listek urznąć do połowy.

Jeżeli się oczko przyjmie, listek sam upada, a z oczka rośnie gałązka. Po 2 lub 3 tygodniach już widać, czy się oczko przyjęło albo nie; jeżeli się przyjęło, jest skórka zielona i świeża; wtenczas obwiązkę trzeba trochę popuścić. Gdy się oczko przyjmie i wypuszczać zacznie, trzeba na dwa palce nad niém zerznąć pieniek czyli pręt, bo już nie z odziomka, ale z wszczepionego oczka wyrośnie gałązka, pręcik, szczep i całe szlachetne drzewo.

Nauczyciel. Abyście mi chłopcy okazały, czy się nauczyliście oczkować, przynieście mi jutro każdy po trzy gałązki z wszczepionêm oczkiem.

Łączenie. Od czego się tak nazywa łączenie?

Od tego, że się złącza dzikie drzewko z szlachetną latoroślą.

Kiedy drzewko młode ma dwa lata, i jest grubości pióra, można je łączyć z przeszłoroczną latoroślą. Odziomek trzeba wcześnie do tego przygotować, gałązki i listki od dołu poobłamywać. Zraz nie powinien być dłuższy nad 3 do 4 cali.

Cała sztuka łączenia jest w tém, ażeby młody odziomek albo od dołu na $1\frac{1}{2}$ cala wysokości, albo przy koronie ukosem od dołu do góry zręcznie zerznąć, a takiéj saméj grubości zraz od góry do dołu zerznięty tak szczelnie przyłożyć, aby kory i rdzenie ściśle się z sobą stykały i ażeby żadnego próżnego miejsca między niemi nie było. Tak jedno do drugiego przyłożywszy, zwięzuje się mocno, a u góry zerzniętą latorośl zasmaruje się maścią z wosku. Gdy latorośl zaczyna wypuszczać, obwiązka się popuszcza, a po paru miesiącach zupełnie się odejmuje.

Łączyć można zawsze, kiedy tylko drzewo ma miazgę, czy na wiosnę, czy latem, czy na jesień.

Szczepienie. Od czego się nazywa szczepienie?

Dla czego szczepienie jest niekiedy dogodniejsze od łączenia i oczkowania?

Dla tego, że szczepić można tak stare drzewa, jak i młode drzewka.

Po lasach, nad drogami, po miedzach, polach i między krzami znajduje się bardzo często dużo płonek i dzikich gruszeczek. Gdzie wam tylko wolno, powinniście chłopcy takie płonki i gruszeczki wykopywać i do sadku powsadzać, a potem w nie szczepić zrazy z drzew szlachetnych.

Jak powinny być w szkółce drzewka z pestek wypielęgnowane, jeżeli mają być zdolne do szczepienia?

Powinny mieć ze 4 do 5 lat; powinny być zdrowe, mocne, nieomszałe i mieć świeżą korę. Do oczkowania zaś i łączenia najlepsze są drzewka dwuletnie.

Na co trzeba uważać przy szczepieniu?

Aby latorośl przystawała szczelnie do odziomka, kora do kory, rdzeń do rdzeni, i trzeba po wszczepieniu zrazu urznięte miejsce dobrze maścią woskową zasmarować, obwinąć płatem i obwiązać.

Opiszcie mi chłopcy sposób szczepienia?

Jaka powinna być latorośl czyli zraz do szczepienia?

Trzeba zrazy brać z najlepszych gatunków, przytem zdrowych, rodzajnych, nie za starych ani za młodych, nie z korony lub odziomka, ale ze środka drzewa i ze strony południowéj. Zbierają się latorośle do szczepienia w lutym albo w marcu, nim miazgi dostaną (tereśniowe rychléj, jabłonkowe późniéj); wiążą się lekko w pęczki i na półtora łokcia w piasek wetknięte, chowają się w ogrodzie albo w sklepie. Dobrze jest każdą latorośl wsadzić w ziemniak; taką latorośl można i daleko posłać, a nie zepsuje się.

Do szczepienia nie potrzeba brać całych latorośli, ale tylko tak długie, aby miały 3 do 5 oczek.

Kiedy jest najlepszy czas do szczepienia?

Wtenczas, gdy drzewa mają wypuszczać i miazgi dostawać.

Jak się szczepi latorośl w stare drzewa?

W połowie maja zrzynają się gałęzie i po kilka latorośli wszczepia się w jeden pień.

Jak się robi *maść woskowa?*

Bierze się jednę część terpentyny, cztery części wosku i sześć części żywicy. Wosk i żywicę rozpuszcza się w tygielku nad ogniem, potem się wlewa terpentyna i wszystko razem zmięsza. Tę mięszaninę wlewa się w miskę napełnioną wodą i rękami dobrze przerobi, a maść skończona.

Jak chronić młode drzewka i szczepy w szkółce od zajęcy?

Najlepszym na to sposobem jest maść z prochu i tłuszczu wieprzowego. Bierze się pół funta prochu i kwartę tłuszczu wieprzowego, zmięsza się dobrze, a maścią z tego smaruje się drzewka cokolwiek wyżéj śniegu; nie potrzeba jak tylko małą obrączkę w koło drzewka posmarować, a zając drzewka nie ruszy.

Jak można wiśnie i śliwki rozmnażać?

Ponieważ wiśnie i śliwki z korzenia mnóstwo wypuszczają latorośli, przeto łatwy jest sposób ich rozmnożenia; oto wyrostki te odrzynają się w ziemi powoli od grubych korzeni, z wilków obłamuią aby prosto rosły i tak się w ziemi zostawiają, a gdy się już dosyć wzmocnią, wykopują się i przesadzają.

Czy wiśnie i śliwki potrzeba także uszlachetniać?

Nie potrzeba, bo bez szczepienia rodzą takie same owoce, jak i te drzewa od których pochodzą. Ale trzeba i wiśnie szczepić, jeżeli z nich kto chce mieć tereśnie, albo jeżeli z niesmacznych śliwek chce mieć lepszy gatunek.

Jakim sposobem rozmnaża się agrest, porzeczki czyli świętojanki, maliny?

Przeszłoroczne latorośle, wsadzone głęboko i nieco pochyło, podlane, bez dalszéj pracy przyjmują się i rosną. Agrest, porzeczki i maliny są coraz lepsze, im częściéj się przesadzają. Agrest trzeba od dołu obrzynać, aby rósł jak drzewko; wtenczas owoc nie gnije i wielki rośnie.

Na co trzeba uważać przy przesadzaniu szczepów ze szkółki do sadu?

Trzeba drzewko wykopać tak ostrożnie, aby korzeni nie uszkodzić; wszystkie części nadpsute, zgniłe lub uschłe należy poobrzynać, korzenie za długie obciąć i zrównać, również gałązki u korony, oprócz czterech najpiękniejszych, którym się także jeszcze czubki zrzynają. Kiedy się dużo gałęzi i gałązków zostawi, wtedy przesadzone drzewko nie może tego wszystkiego wyżywić i słabnie. Z kilku zostawionych obciętych gałązek daleko piękniejsza i prędzéj urośnie korona.

Doły do sadzenia drzewa najlepiéj kopać na zimę, aby ziemia w nich na powietrzu użyzniła się; powinny być szerokie i dosyć głębokie, aby korzenie można rozłożyć. Jeżeli ziemia jest bardzo chuda, trzeba na spód w dół włożyć mie-

rzwy albo gliny. Wsadziwszy drzewo, rozpostrzec trzeba korzenie, a potem przysypując je dobrą ziemią raz po raz drzewko poruszyć, aby ziemia korzenie obsypała; wreszcie trzeba podlać, najlepiej gnojowką, dół zasypać i udeptać. Przy młodych szczepach wsadzić trzeba kołki i do nich drzewka przywiązać. Nie trzeba tylko drzewek sadzić za głęboko, boby nie rodziły.

Jak się potem obchodzić należy z drzewem w sadach?

Obrzynać trzeba wilki i wyrostki od korzeni, z mchu oczyszczać (najlepiéj kilka razy przez lato drzewo mokrą ścierką obmyć, lub popiołem albo słoną wodą wytrzeć), na wiosnę uschłe gałązki i zbyteczne tryby oberznąć, rany woskiem zalepić, gąsienice jak najstaranniéj obierać, chrabąszcze co rano strząsać i drobiazgowi dawać, ziemię w koło drzewa poruszać i niekiedy podlać, gnojem na zimę obłożyć i t. d.

Jeżeli się drzewo zbytecznie w grubość sili a owocu nie rodzi, cóż zrobić trzeba?

Trzeba mu część gałęzi obciąć.

Jak zabezpieczyć drzewa od mrówek?

Położyć tu i owdzie w sadzie kości z mięsa, albo nieżywe chrabąszcze, a gdy się tysiące mrówek znijdzie, polać je gorącą wodą.

Jak zabezpieczyć drzewa od myszy?

Trzeba drzewo obłożyć paździerzem, igliwiem lub jałowcem, a pożgawszy się myszy unikać go będą.

Jak sobie poradzić, jeżeli drzewo zacznie chorować?

Jeżeli choroba pochodzi z wilgoci, to trzeba sadek osuszyć; jeżeli drzewo choruje ze zbytecznych soków, to mu nie obrzynać wyrostków od dołu; ale najpewniejszym i najlepszym jest środkiem chore drzewo wyrzucić, a wsadzić ze szkółki młode i zdrowe.

Pamiętajcie to sobie chłopcy, że kto nie lubi i nie szanuje drzewa, ten pokazuje złe serce. Pielęgnujcie w sadkach waszych drzewa, tak jak was tego uczyłem, zbierajcie i siejcie pestki, zakładajcie choćby najmniejsze szkółki, choćby na jednym pod płotem zagonku, szczepcie, oczkujcie, łączcie młode drzewka, przesadzajcie z pola dzikie płonki, zbierajcie pilnie gąsienice, podlewajcie drzewka, a nim wy dorośniecie, już wyrosną

drzewa i piękny owoc rodzić będą na waszą i rodziców pociechę. Szanujcie także cudze i publiczne drzewa, boście poznali, ile to starania i troskliwości każde drzewko kosztuje. Jakże złośliwy psotnik wielki sprawia smutek właścicielowi, gdy mu drzewko złamie, zerznie, z kory obedrze, okaleczy! Kilkoletnią pracę psotna ręka w jednéj chwili niszczy. Pamiętajcie to sobie dzieci, że cudzoziemcy o nas mówią, że drzew nie umiemy szanować, że w miastach naszych mało mamy pięknych ogrodów, że wiele wsi naszych jest bez sadów, że drogi nieobsadzone drzewami owocowemi, że jeżeli kto drzewko wsadzi, to je zaraz psotna ręka zniszczy. Niechże nikt na was podobnych zarzutów nie wyrzecze!

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Sprawozdanie z czynności komitetu opiekującego się domem sierót katolickich w Poznaniu za rok 1850 i rok 1851.

Według statutów komitetu winniśmy byli sprawozdanie z czynności naszych już przed rokiem ogłosić; nieobecność wielu członków komitetu była przyczyną zwłoki, którą obecnie powetować pragniemy.

Mały był w swym początku zawiązek Domu Sierot, szczupłość funduszów ograniczała cel jego czasem i miejscem, bo komitet w pierwszych chwilach klęski spowodowanéj przez cholerę na ubóstwo miasta Poznania, miał tylko na myśli ochronić licznie osierocone dzieci w samém mieście Poznaniu od nędzy ciała i duszy; ale wkrótce dzieci zewsząd i z odleglejszych stron cisnęły się z prośbą o opiekę, o miłosierdzie chrześciańskie; podobno jeszcze więcéj z prowincyi jak z miasta spieszyło usiłowaniom komitetu w pomoc; zkąd poszło, że instytut pierwiastkowo otworzony dla sierót pocholerycznych miejskich rozwinął się w ogóle na przytułek sierót katolickich bez względu na przyczynę nędzy i miejsce ich pochodzenia. Nie można było bowiem wyłączać sierót pozamiejscowych od dobrodziejstwa spływającego przez połowę przynajmniéj z szczodrobliwości osób z prowincyi na ratunek ubóstwu spieszących.

Liczba dzieci wzrosła z małych początków aż do stu; a sama ta liczba dostatecznie przekonać może, iżbyśmy nie byli mogli utrzymać instytutu w tym rozmiarze, gdybyśmy nie byli w usiłowaniach naszych znaleźli pomocy u władz i poparcia ze strony osób prywatnych. Jaśnie Wielmożny JMC. ksiądz Arcybiskup, przyjąwszy łaskawie patronat Domu Sierót, jak przy samém otwarciu zakładu raczył przeznaczyć na ten cel dom pozostały po zniesionéj kongregacyi ks. ks. Filipinów, tak też pozostawił go instytutowi aż dotąd; dobrodziejstwo, za które i komitet i sieroty wdzięczność Mu uniżenie składają.

Szanowny Magistrat miasta Poznania również przychylnie zamiary nasze popierał, jużto przez dopłacanie na utrzymanie dziecka każdego z gminy poznańskiéj pochodzącego po 10 złp. miesięcznie, jużto przez udzielanie w ostatnim roku na każde dziecko dodatku wynoszącego 24 złp. rocznie na odzież, już téż nareście przez przypuszczenie sierót poznańskich do dobrodziejstwa bezpłatnéj apteki; przez co wzmógł ze swéj strony nasze usiłowania tak skutecznie, iż przy równéj i nadal jego pomocy nie mamy powodu lękać się o losy naszego przedsięwzięcia.

Ale jakkolwiek umiemy cenić te dowody opieki władz powyższych nad naszym zakładem, wyznać musimy, a przekonać się może każdy z rachunków Domu dwuletnich, iżbyśmy nie mogli byli utrzymać podjętego dzieła, gdyby czułe serca matek naszych nie były ze swéj strony także dołożyły więcéj jak połowę wydatków przez dobroczynne składki i ofiary różnego rodzaju. Dom, w którym się sieroty mieszczą, nasamprzód wielkich potrzebował reparacyi i jeszcze na przyszłe lata nie mało w tym względzie pozostało do życzenia, a to nietylko co do wewnętrznego urządzenia, ale mianowicie co do braku niezbędnie potrzebnego lokalu.

Miło nam przy téj sposobności wyrazić, że jakkolwiek dochody nasze były zaspakajające, nie możnaby przecież było utrzymać tak znacznéj liczby sierót, gdyby zarząd wewnętrzny był w inném ręku jak zostaje obecnie. Siły trzech Sióstr Miłosierdzia przy dwu służących wystarczyły do dozoru gospodarstwa, nauki dziewcząt i pielęgnowania stu dziatek, pomiędzy któremi znajdują się i takie, które nie liczą więcéj jak rok; jest to najsilniejszą domu podporą, że zarząd jego tak małego wymaga nakładu, a wychowanie i pielęgnowanie dziatek nie ustępuje w niczem troskliwości macierzyńskiéj. Przez kilka tylko miesięcy w czasie słabości dwu Sióstr przyjęto osobę do pomocy w dozorze nad dziećmi mianowicie przy nauce szycia u dziewcząt. W nauce dzieci wziął sobie dozór domu za cel kształcić chłopców na dobrych i zdatnych uczniów rzemieślniczych, dziewczęta zaś prowadzić na poczciwe i pracowite służące, wyjątek stanowiąc w nadzwyczajnych tylko przypadkach, gdzieby niezwykły talent do naukowego zawodu korzyść dla społeczeństwa a dla dziecka szczęście zapowiadał. Do tego także celu zmierzają nauki i zatrudnienia dzieci.

Nauk elementarnych udzielają z zezwoleniem władzy właściwéj klerycy tutejszego seminaryum duchownego, pilnując chętnie podjętego obowiązku z wytrwałością zasługującą na wdzięczność komitetu; regencya królewska ze swej strony

udzieliła także pozwolenia, aby sieroty w domu pomieszczone w miejsce odwiedzania szkoły elementarnéj, w domowéj szkółce prawem przepisane nauki pobierały. Dziewczęta prócz tego uczą się szyć bieliznę i krawieczczyzny, robót kobiecych, pomagają przy posłudze domowéj w kuchni, pralni i utrzymaniu porządku, a chłopcy w latowéj porze przy dłuższych dniach uczą się od krawca przychodzącego do domu przez dwie godziny pięć razy w tydzień krawiectwa, aby takim sposobem robotę w domu ułatwić i o tyle tego rzemiosła się nauczyć, by w przyszłości sami sobie zaradzić mogli w potrzebach mniejszych przyodziania.

Z roku 1849 pozostało dzieci 80; przyjęto 62; odeszło 40, z których umarło 22 w przeciągu dwóch lat, a to w skutek chorób wniesionych do instytutu, jako to suchot i puchliny; w służbę poszło 6; w rzemiosło 10; do krewnych po polepszeniu ich stosunków 9; w naukę dalszą 3; pozostało na rok 1852, 102.

Stan funduszów domu sierót.

A. Przychody.

Remanent z roku 1849 wynosił:

	tal.	sgr.	tal.	sgr.	fen.
1. w list. zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}\%$	500				
2. — Król. Pol. . .	166	20			
3. w gotowiznie			677	5	10
w 1850 było przych.			2279	19	11
w 1851 było dochodu:					
1. w list. zast. W. Ks. P. $3\frac{1}{2}\%$	300	„			
2. w gotówce			2855	18	8
Razem przych. wynosił z l. z.	966	20			
i w gotówce			5812	14	5

B. Wydatki.

Wydano na całkowite utrzymanie sierót, na podatki, na reparacyą domu i t. d.

	tal.	sgr.	fn.
w r. 1850 w ogóle	2700	17	6
w r. 1851 —	2178	29	4

Razem 5879 tal. 16 sgr 10 fen.

Pozostało się na r. 1852
w list zast. . . . 966 20 „
a niedobór w gotów. wynoszący 67 — 2 — 5 fen.
pokryty został z dochodów roku 1852.

Przyjąwszy, że przez przecięcie było w latach 1850 i 1851 w domu sierót po 80 dzieci, przypadnie na utrzymanie jednego rocznie w gotówce po 36 tal. 23 sgr. Zważywszy przecież, że dom sierót znaczne odbiera dary w naturaliach, przypuścić wypada, że utrzymanie jednéj sieroty do 40 tal. dochodzi.

Poznań, dnia 28 maja 1852.

Komitet domu sierót katolickich.

M. Mielżyński. Ks. Prusinowski. Ks. Brzeziński. Ks. Janiszewski. Cegielski. Kolanowski. Ks. Dąbrowski. Dr. Nieszczota.

POZNAŃ. *Posiedzenie rady gminnéj dn. 9go czerwca r. b.* — Na posiedzeniu dzisiajszém publiczném rady gminnéj umieszczono na porządku dziennym naprzód sprawozdanie względem założenia w Poznaniu szkoły realnéj kosztem miasta, i wniosek rektora gimnazyum Fryderyka Wilhelma o powiększenie funduszu na utrzymanie trzech klas realnych przy témże gimnazyum. Profesor Müller sprawozdawca przypomniał zgromadzonym członkom, że rada gminna na posiedzeniu dnia 7go kwietnia postanowiła kwestyą co do założenia szkoły realnéj w Poznaniu kosztem miasta wziąść niezwłocznie pod rozwagę i w tym celu powiększyła komisyą na ten cel wyznaczoną, składającą się z trzech członków, aby się przekonała jakie są koszta założenia i utrzymania szkoły realnéj, jakie fundusze miejskie ku jéj utrzymaniu, i czyli dla prędszego jéj urządzenia nie byłoby stosowném przeznaczyć na nią gmach jeden szkoły elementarnéj. Komisya na posiedzeniu d. 7 m. b. zgodziła się na wniosek, o założenie zupełnéj szkoły realnéj kosztem miasta i to już od Wielkiéj nocy w roku 1853, i o umieszczenie kosztów utrzymania téj szkoły na etacie roku tego tak, że ściągnione fundusze od stycznia do Wielkiéj nocy, a więc za ćwierćrocze, mogłyby być użyte na pierwsze potrzeby urządzenia.

Według obrachunku kosztów utrzymania téj szkoły przez przybliżenie, wynoszą one 11,850 tal. rocznie. Od téj sumy potrącić można 6100 tal. powstałych z opłaty szkólnéj, za wpisowe i świadectwa. Miasto więc miałoby do opłacania 5750 tal. rocznie, a więc 500 tal. tylko więcéj nad sumę, którą przeznaczono rocznie, gdyby rząd podjął się założyć szkołę realną w Poznaniu. Sumę tę potrzeba w pierwszych latach w téj wysokości utrzymać, choć może ustaną subwencye na klasy realne przy gimnazyach obu poznańskich, na dwóch inspektorów szkolnych, na konrektora przy wyższéj szkole na Grobli tak, że na etacie szkólnym będzie 1100 tal. więcéj umieszczonych w porównaniu z dawniejszym.

Komisya mając na względzie stosunek narodowości w mieście Poznaniu, o taki wnosi rozkład wewnętrzny szkoły: 1) Sześć klas zupełnych od seksty do primy. 2) Od seksty do kwarty włącznie, a więc w czterech niższych klasach, ma rozdział nastąpić na polski i niemiecki. 3) W prymie i sekundzie wykładać będą nauczyciele nauki w języku niemieckim, dla polskich uczniów będzie ½ godzin tygodniowo wyznaczonych na wykład przedmiotów naukowych w polskim języku, które rektor oznaczy, oprócz dwóch godzin religii. Tak więc szkoła realna ma mieć 10 klas, a w prymie i sekundzie ma być 20 godzin przydanych na naukę.

Według zdania komisyi ma być przy téj szkole ustanowionych: rektor z 14 godzinami na tydzień, 4 wyższych nauczycieli każdy po 20 godzin, 7 nauczycieli i 3 pomocników każdy po 22 godzin. Oprócz tego mają być nauczyciele: religii, śpiewu i gimnastyki.

Na opłatę etatu szkolnego proponuje komisya podwyższenie podatku od dochodu, a na umieszczenie szkoły najm dopóty jakiego budynku w mieście, dopóki nie będzie wybudowany gmach szkolny.

W końcu żąda komisya, ażeby rada gminna po przyjęciu jéj wniosku, zleciła magistratowi aby przy podaniu do król. regencyi o potwierdzenie założenia szkoły realnéj w Poznaniu, wyjednał dla niéj niektóre prerogatywy, jakie mają inne zakłady naukowe, jak jednoroczną służbę w wojsku dla uczniów klas dwóch najwyższych prymy i sekundy, aby dojrzali uczniowie po złożeniu egzaminu mogli nietylko puszczać się w zawód wojskowy wyższych stopni bez zdawania egzaminów na podchorążych, ale jeszcze uczęszczać na wydział filozoficzny po akademiach, aby się ukształcić do służby publicznéj, w leśnictwie, budownictwie, górnictwie i t. d.

Po ukończeniu tego sprawozdania i przymówieniu się w tym przedmiocie pp. dr. Mateckiego, Salkowskiego, Jaekla, Knorra, Baartha i Neustada, zapytał się przewódniczący, czy zgromadzenie przyjmuje wniosek komisyi o założenie szkoły realnéj w przyjętych przez nią rozmiarach? Z obecnych 28 członków oświadczyło się 27 za wnioskiem. Następnie polecono magistratowi, ażeby wypracował podanie do król. regencyi o potwierdzenie planu założenia szkoły realnéj w Poznaniu. Postanowiono przytem umieścić fundusz na utrzymanie szkoły realnéj wówczas na etacie miejskim, skoro nadejdzie potwierdzenie ze strony rządu.

Sprawozdawca komisyi pan Müller odczytuje pismo rektora gimnazyum Fryderyka Wilhelma przesłane do magistratu. W niém powiedziano, że rektorzy obu gimnazyów chcąc uła-

twić młodzieży sposobność nabywania wiadomości realnych, nie czekali aż władze miejskie rozstrzygną urządzenie szkoły realnéj w Poznaniu i zaprowadzili sami w latach 1840 i 1850 przy swych instytutach klasy realne. Trzy klasy realne w gimnazyum Fryderyka Wilhelma mają 96 uczniów, a między tymi jest 66 z samego Poznania. Zwyczajni nauczyciele tego gimnazyum rozdzielili 38 godzin na tydzień na nauki pomiędzy siebie. Opłacane przez uczniów szkolne i fundusz przez miasto wyznaczony w ilości 600 tal. nie wystarczą na opędzenie kosztów utrzymania tych klas realnych, ile że rząd odmówił wszelkiego wsparcia. Jeżeli więc na przyszłość nie będzie wyznaczonych przez miasto 1600 tal. dla tych klas realnych, natenczas rektor ujrzy się przymuszonym rozpuścić uczniów i zamknąć klasy realne. Sprawozdawca wyłożył obszernie, ile wynoszą koszta utrzymania tych klas i wniósł o wyznaczenie 1600 tal. na subwencyą ich utrzymania. Zgromadzenie przyzwala na wniosek, ale pod warunkiem, że ten fundusz ma być umieszczony na etacie miejskim od Wielkiéjnocy r. 1852 do Wielkiéjnocy r. 1853.

— Dowiadujemy się, że i w roku bieżącym nauczyciel gimnazyum Maryi Magdaleny pan Szafarkiewicz z kilku kolegami i uczniami klas wyższych podróż odprawia przez ferye w Karpatach. Dr. Szafarkiewiczowi należy się wdzięczność za wprowadzenie między naszą młodzież chwalebnego zwyczaju podróżowania po kraju ojczystym, a mianowicie zwiedzaniu Karpat. Radzilibyśmy, aby kształcąca się młodzież nasza odbywała także pielgrzymki po Wielkopolsce i zwiedzała piękne okolice i miejsca historyczne, jak n. p. okolice nadgoplańskie, nadnoteckie, Gniezno, Kruszwicę, starożytne kościoły, liczne zamczyska, piękne ogrody i t. p. Rzadko jest u nas młody człowiek, któryby widział Gopło i kruszwicką wieżę, Kujawy, tum gnieźnieński, granitowe kościoły w Kościelcu, Kruszwicy, Inowrocławiu, Komorowie, zamczyska w Gołuchowie, Kościanie, Rydzynie, pomniki Górków, nagrobki sławnych w historyi mężów i familii i t. p. Podróżując po własnym kraju, mogłaby młodzież zdejmować widoki, zbierać napisy z grobowców, pomników, kościołów, zbierać powieści, podania i pieśni ludowe i t. p. Również radzilibyśmy nauczycielom elementarnym robić wycieczki chociaż mniejsze, chociażby tylko w okolicę swoja, bo najmniejsza podróż, szczególnie piesza, zwykle więcéj nauczy niż dobra książka. A wyznać to musimy wszyscy, że nie znamy ziemi naszéj.

Młodzież próżnująca i nudząca się przez ferye po wsiach, jakże przyjemnie i pożytecznie, z małym kosztem, użyćby mogła czasu tego na pielgrzymkę po Wielkopolsce i z odświe-

żonym umysłem i z pokrzepionemi siłami fizycznemi po wakacyach wrócić do nauk! Młodzież szkólna w Królestwie co rok podróżuje z nauczycielami swymi po kraju; to też w Królestwie wszyscy w ogóle odznaczają się znajomością rodzinnéj ziemi, kiedy my pod tym względem w grubéj pozostajemy niewiadomości.

— Pan Rakowicz, nauczyciel w Poznaniu, wydał własnym nakładem niemiecki elementarz, pod tytułem: „Deutsches Lesebuch bearbeitet nach der Schreib- und Lese-Methode mit besonderer Rücksicht für utraquistische Schulen. Posen, zu haben beim Lehrer Rakowicz, Allerheiligenstraße Nr. 4. 1852." Pojedynczy egzemplarz sprzedaje się po 6 sgr., biorąc razem 6 egz. po 5 sgr. Na wstępnéj karcie zamieszczone są dwa polecenia rzeczonéj książki, które tu dosłownie przytaczamy:

Das von dem Lehrer, Herrn Rakowicz, hieselbst herausgegebene „Deutsche Lesebuch, bearbeitet nach der Schreib- und Lese-Methode mit besonderer Rücksicht für utraquistische Schulen" hat den Zweck: den Schülern bei Aneignung der Lesefertigkeit das Erlernen der deutschen Sprache zu erleichtern. Nachdem auf den ersten 20 Seiten die Schwierigkeiten des Sylben- und Wortlesens überwunden worden, beginnt das Satzlesen und hier ist, damit das polnische Kind nicht ihm unverständliche Sachen lies't, jedem neuen Worte, in einem gleich unterstehenden Anhange, eine Uebersetzung beigefügt worden, die den Schüler in den Stand setzt: selbstthätig den gelesenen Satz in seine Muttersprache zu übertragen. Es sind deshalb auch mit Vorsicht alle solche Sätze vermieden worden, bei denen die Eigenthümlichkeit einer der beiden Sprachen eine besondere Construction nöthig macht.

Das Buch behandelt, nachdem auf andern 20 Seiten das sprachliche Element maaßgebend gewesen, die dem Kinde nahestehenden Lebenskreise und Lebensverhältnisse und bietet in einfacher, kindlicher Weise mannigfachen Stoff zu Sprech- und Verstandesübungen, und einen reichhaltigen Wortvorrath dar. Das ganze Werk ist mit vieler Umsicht und mit Berücksichtigung der Verhältnisse unserer Elementarschulen bearbeitet worden. In der Hand geschickter Lehrer wird es ein treffliches Lehrmittel werden, den Kindern polnischer Zunge die ihnen fremde Landessprache zugänglich zu machen, so weit dieses überhaupt für die Elementarschule möglich ist, und sie dadurch befähigen in spätern Verhältnissen, an das schon Bekannte das Neuzuerlernende anzuknüpfen.

Posen, den 26. Juni 1852. **A. Bäck,**
Seminar-Lehrer.

Prosiłeś mnie Pan o sąd mój względem nowo wydanéj książeczki niemieckiéj pod tytułem: Deutsches Lesebuch bearbeitet nach der Schreib- und Lese-Methode für utraquistische Schulen. Posen, 1852 bei Rakowicz. Tym chętniéj zdanie moje w téj mierze otwieram, że tylko korzystnie o pracy podjętéj wyrazić się mogę. Książeczka bowiem rzeczona tak dalece odznacza się przez praktyczność swoją i rozmaitość w układzie i tak wielostronnie zdaje się być pożyteczną, że śmiało do wszystkich klas szkół elementarnych tak wiejskich jako i miejskich polecić ją można.

Praktyczność jéj w tém się szczególniéj okazuje, że w metodzie nauczania bardzo właściwie zachowane jest stopniowanie przedmiotu i że obok empirycznego ćwiczenia w języku, znajduje uczeń w dodatkach proste i bardzo stósowne wskazówki gramatyczne.

Niemniéj stósowną jest także rozmaitość w układaniu ćwiczeń do czytania i tłumaczenia przeznaczonych: albowiem ćwiczenia na zdaniach pojedynczych i urywanych bardzo właściwie poprzeplatane są ćwiczeniami ułożonemi w powiastki, rozmowy, listy i wierszyki.

Nakoniec praca ta pełna zalet pedagogicznych przez to nabiera większéj jeszcze wartości i rozleglejszéj użyteczności, że służyć może zarazem dla uczniów mających się uczyć języka niemieckiego, jako téż i dla tych, którzy z niemieckiego na polski język tłumaczyć ją będą.

Pozostaje mi tylko wynurzyć życzenie, by książka tak starannie i umiejętnie ułożona pomyślnego u publiczności doznała przyjęcia.

Poznań, dnia 23. Czerwca 1852. Z winnym szacunkiem

Pan Rakowicz *J. Rymarkiewicz*
Naucz. w miejscu. Dr. phil. i Naucz. Gym. Ś. Maryi Magd.

WARSZAWA. Wiekom to nowożytnym, wiekom rozwijającéj się idei chrześciańskiéj, wiekom cywilizacyi na słowie Chrystusa opartéj, należy się chwała i zasługa, że spłodziły Michała de L'Epée i Samuela Heinëckego. Chrystus zostawił wzory do naśladowania uzdrawiając ślepego, i przywracając głuchoniememu słuch i mowę. Nie ludzką rzeczą działać cuda boże, ale powinnością jest człowieka, o ile sił mu i myśli starczy, nieść pomoc tym, którzy sami sobie nie uradzą w życiu. I to co Bóg tchnął cudem i przyłożeniem ręki, człowiek w części przynajmniéj dokonał pracą i wytrwałością. Przemówili głusi, niewidomi przejrzeli. Zmysł, który odjął traf lub urodzenie, wynagrodził się natężeniem i zręcznėm użyciem innych zmysłów, ten który przez niedokładność natu-

ry na wieczną może ciemnotę moralną skazany został, przejrzał w duchu, nauczył się pojmować Stwórcę i stworzenie, a miłość bliźniego, ową świętą zasadę naszéj wiary, któréj winien był wtajemniczenie w Boga, świat i życie, zwrócić tymże bliźnim jako należny hołd wdzięczności.

To są zasady, któremi się przejął i wprowadził u nas w praktykę, ś. p. ksiądz Falkowski, założyciel instytutu głuchoniemych a teraz i ociemniałych, to jest myśl, która przewodniczyła założeniu tego instytutu.

Trzeba być i widzieć, żeby wierzyć jak ogromne zasoby upraktycznienia rozmysłu Pan Bóg dał człowiekowi do rozrządzenia. Trzeba słyszeć tych głuchoniemych, mówiących, rozkładających i szykujących części mowy, rozwięzujących zawiłe nieraz arytmetyczne zadania, pojmujących myśl z oczu, chwytających słowo z poruszenia ust, wykształconych umysłowo, rękodzielniczo, naukowo nawet. Onegdaj byliśmy przytomni egzaminowi, jaki po skończonym roku szkólnym, w obec znakomitości duchownych i świeckich, oraz licznie zgromadzonéj publiczności miał miejsce w instytucie głuchoniemych. Widzieliśmy wychowanków tego instytutu podczas mowy, którą szanowny rektor tego instytutu ksiądz kanonik Szczygielski zagaił ten akt uroczysty, starających się chwytać w lot każde słowo tego najbliższego opiekuna i ojca swojego, któremu ś. p. ksiądz Falkowski w spadku miłość dla nich przekazał, żeby wyryć w sercach te nauczające słowa bez dźwięku dla nich, a nie bez znaczenia jednak. Pojęliśmy w krótkim wykładzie szanownych profesorów tego instytutu sposób, jakim ci mężowie w cierpliwości, trudach i poświęceniu dla biednych niezmordowani, potrafią nauki wlewać i wykształcenie w tę umysłowość, któréj brak najważniejszego organu do przyjmowania tychże nauk. Widzieliśmy ten sposób szczęśliwie upraktyczniony w zastosowaniu. I nam słowa modlitwy i dzięków do Boga z serca wyszły na usta, przy uroczystém a pobożném zakończeniu tego aktu pieśnią religijną. Widzieliśmy te zbawienne skutki, dla wiadomości więc czytelników naszych, chcemy choć w kilku słowach skreślić stan obecny tegoż instytutu, i podać wdzięczności ogółu imiona mężów, którzy skromném a cnotliwém usiłowaniem chwalenia Boga uczynkiem miłosiernym, zasłużyli na wdzięczność naszą.

Instytut głuchoniemych w Warszawie założony został staraniem księdza Falkowskiego i szczodrobliwością rządu roku 1817. Z początku dwunastu tylko mieścił w sobie wychowańców. Gmach teraźniejszy przy ulicy Wiejskiéj, w którym instytut ma pomieszczenie, wybudowany został ze szczo-

drobliwości Aleksandra I. w roku 1826. W bieżącym roku szkolnym 1851—1852, pobierało w instytucie nauki: młodzieży głuchonieméj obojéj płci: *a*) Stale w instytucie umieszczonych, osób 102. *b*) Przychodzących na lekcye codziennie z miasta, osób 5. *c*) Przychodzących z miasta na lekcye świąteczne, osób 21. *d*) Młodzieży ociemniałéj tylko płci męzkiéj, osób 7. W ogóle osób 135.

Dochody instytutowe oprócz funduszu rs. 4500 na rok które w tym roku właśnie rząd na utrzymanie 30 stipendystów ociemniałych naznaczył, wynoszą tak z kasy rządowéj jak i z prywatnych składek oraz innych pomniejszych źródeł, dochodu 15,000 rub. sr. na rok.

Założyciel instytutu, ksiądz Jakób Falkowski, którego imię obok najzasłużeńszych imion w kraju stanąć u nas powinno, wiele trudów, przeszkód, niedostatku nawet przezwyciężać musiał, zanim doprowadził do skutku myśl swoją zbawienną, która tak piękne już teraz przynosić zaczyna plony. Życie księdza Falkowskiego było ciągłém poświęceniem się dla jego wychowańców do saméj śmierci, która nastąpiła 2go września 1848 roku; pracował nad wykształceniem umysłu i serca swoich wychowańców, ciągle starając się o nowe ułatwienia w téj trudnéj nauce, która śmiało twierdzić można, do wysokiego stopnia doskonałości doszła już u nas.

Umarł ksiądz Falkowski, ale duch jego żyje ciągle tak w jego następcy, teraźniejszym rektorze instytutu księdzu J. Szczygielskim, kanoniku Augustowskim, jak i w czcigodnych pomocnikach tego męża, którzy nie szczędzą trudów ani poświęcenia około ciągłego postępu tego zakładu naukowego, czego skutki corocznie przy ukończeniu roku szkólnego uwidoczniają się przed nami. Oto są imiona tych szanownych mężów, co nie w próżnéj chwale światowéj, ale w zadowoleniu położenia zasług użytecznych ludzkości, szukają celu życia:

Skład osób instytutu. Rektor ksiądz Józefat ***Szczygielski***, kanonik Augustowski; — Prefekt ksiądz ***Hosleck*** Józef i kapelan ksiądz ***Jakubowicz*** Wojciech: — ***Nauczyciele: Wądołowski*** Feliks, ***Wiewiórski*** Jakób, ***Rylkowski*** Paweł, ***Gaudziński*** Tomasz, ***Strzałkowski*** Adolf, ***Szymański*** Filip, ***Schuster*** Jan, ***Sankowski*** Emilian, ***Andrzejewski*** Adam, ***Michalski*** Kazimierz, ***Pers*** Marya, ***Kowalska*** Katarzyna i ***Komarnicka*** Anna.

Wyroby rękodzielnicze wszelkiego rodzaju uczniów instytutowych, wystawione po skończonym egzaminie na widok publiczny, celują dokładnością roboty i użytecznością w doborze onéjże. Każdy z biednych wychowanków ukończywszy swój kurs naukowy, może być już pewnym, że mu nie za-

braknie na sposobie utrzymania życia, byleby chciał upraktycznić zasady użyteczności i pracy, jakie w młodzieńczą jego pamięć wpajać się starano. Szczególniéj wyroby ręczne uczennic zasługują na uwagę. Trudna do uwierzenia prawie dokładność i wydoskonalenie haftu i innych ręcznych robót, jakie się tam widzieć dają. Zakład dla ociemniałych, jakkolwiek w samym zarodku dopiero, 5ciu już liczy uczniów i możemy mieć nadzieję, że przy opiece rządu i skutecznéj pomocy, jaką w bieżącym roku temu zakładowi udzielił, szybko postąpi we wzroście i wydoskonaleniu. Dobrodziejstwa prywatnych osób nie rzadkie, oby mogły się pomnożyć jeszcze.

(Z Dziennika Warszawskiego).

— Nakładem Orgelbranda wyszła co tylko: *„Jeografia w obrazach i powieściach moralnych, ozdobiona 8 rycinami.”* Są to raczéj powieści, każda z innego kraju i każda mniéj więcéj charakteryzująca pewien naród, aniżeli jeografia. Powieści jako powiastki dla dzieci są w ogóle dość dobre, ale nie są takie, jakby z tytułu można sądzić, iżby z nich dziecko nauczyło się jeografii, iżby mu tę naukę ułatwiały. Według naszego zdania, nie potrzeba wcale powiastek, aby naukę jeografii uczynić dla dzieci przyjemniejszą i ciekawszą; bo nauka jeografii, ale właściwie traktowana, sama przez się jest dla młodych umysłów zajmująca, miła, jakeśmy to już na innem miejscu dowiedli. Powiastki w rzeczonéj książeczce jako lekturę dla dzieci polecamy, ale ręczymy, że one ich nie zachęcą do nauki jeografii; ciekawe dziecko przeczyta szybko powiastki, a jałowym datom jeograficznym da pokój. Zamiast powiastek, lepiéj było podać ciekawe ustępy z historyi każdego kraju lub obrazowe opisy osobliwości.

WILNO. Nakładem i drukiem Zawadzkiego wyszła w tym roku: *„Historya naturalna w celniejszych wiadomościach zebrana i do pojęcia młodzieży zastosowana, z 8 tablicami kolorowanych rycin.”* Książeczkę tę polecamy nauczycielom elementarnym, a szczególnie guwernantkom, jako podręczną do nauki historyi naturalnéj. Materyał w niéj zawarty zupełnie do początkowéj nauki wystarcza. Opisy pojedynczych najważniejszych zwierząt, roślin i kopalin są krótkie, jasne i dostatecznie objaśniające, jakkolwiek niepotrzebnie tedy owedy przez wtrącenie trudniejszego technicznego wyrażenia rzecz dla dzieci łatwą do pojęcia zaciemniające.

Obiedwie powyższe książeczki są do nabycia w księgarni p. Żupańskiego w Poznaniu.

BERLIN. August Cieszkowski, poseł na ostatnim sejmie w Berlinie, przedłożył izbie obszerny wniosek o założenie u-

niwersytetu w Poznaniu, zredagowany z talentem i z wielką znajomością rzeczy, w którym zbija mocnemi dowodami wszelkie podawane przeszkody założenia najwyższéj szkoły w Poznaniu. *Czas Krakowski*, który cały ten piękny wniosek wydrukował, donosi, że rząd zamierza odpowiedzieć na wniosek pana Cieszkowskiego wykazem użycia funduszów sekularyzacyjnych na zakłady naukowe i kościoły katolickie w W. Ks. Poznańskiém.

OSTROWO. Nauczyciel pan Wysoczyński przygotował do druku tłómaczenie Emersona Nauki Rachunków, dziełka w Stanach Zjednoczonych Ameryki powszechnie zaprowadzonego.

ROZMAITOSCI.

O kształceniu estetyczném.

Świat nietylko jest ogromny, nietylko rządzony najmędrszemi prawami natury, ale oprócz tego jeszcze jest *piękny*. Bóg wlał w duszę człowieka nietylko rozum, którym pojąć ma otaczający go świat i zbadać mądre prawa natury, ale wlał jeszcze w tę samą duszę siłę inną, zdolność uczucia tego, co *piękne*. To uczucie piękna nazywamy także uczuciem estetyczném; a jak wszelkie władze i potęgi wrodzone człowiekowi powinniśmy w dziecku rozwijać i kształcić, tak również i uczucie estetyczne, ów zmysł pojmowania tego, co jest piękne, szlachetne, wzniosłe.

Słusznie nazwać można człowieka surowym, przytępionym, niewykształconym, który nie posiada zmysłu piękna, w którym nie poruszają się miłe uczucia na widok pięknéj okolicy urozmaiconéj wzgórzami, dolinami, wodą, łąkami, zieloną brzeziną i t. d.; w którego duszy nic się nie dzieje, kiedy wnijdzie w zielony gaj napełniony śpiewem słowików, albo kiedy w piękny poranek stoi samotny w polu pod sklepieniem nieba opromieniającego się różowym blaskiem wschodzącego słońca, gdy zdaje się cała atmosfera świeża, czysta oddychać i poruszać tylko śpiewem skowronków; który jest obojętny i niemy na widok wspaniałéj świątyni gotyckiéj, na widok pięknego obrazu; w którym się żadne szlachetne uczucie nie odezwie, kiedy słyszy poważny głos organ, nabożną muzykę kościelną albo czysto odśpiewaną nadobną aryą.

A jednakże nie mało jest ludzi pozbawionych uczucia piękności, uczucia estetycznego, również jak znów widzimy innych, którym zmysł estetyczny zdaje się już być wrodzony. Zkądże to pochodzi? — Rzecz niezawodna, że z wychowania, z wrażeń, jakie człowiek w dzieciństwie odbierał. I tak dziwić się nie można, że nie czuje ten nic pięknego i wzniosłego, który przepędził wiek dziecinny w domach i ulicach brudnych, zakurzonych, który wzrósł wśród ludzi surowych, nieobyczajnych, który słyszał tylko pijackie śpiewki, domowe kłótnie, wyuzdane rozmowy, słowa obrażające delikatne i szlachetne uczucia, który patrzał się tylko na obyczaje sprosne słowem, na którego duszy wypiętnowały się tylko wrażenia rzeczy surowych, dzikich, nieobyczajnych. Chociażby w dziecku najpiękniejsze były zasady szlachetności i piękna, to otoczenie tak zepsute, zarażone, niezdrowe, wszystko dobre na zawsze zniszczyć musi.

Również nie można spodziewać się uczucia estetycznego, prawdziwego zmysłu piękna po tych dzieciach, które wychowują się i rosną w domach, gdzie panuje smak zepsuty, gdzie nie podoba się to co jest proste, kształtne, czyste, nadobne, tylko przepych, powierzchowność, blask złota i pozłoty, świecidełka, stroje, moda i tym podobne rzeczy. Złote ramy ladajakich obrazów, drogie sprzęty domowe skupione i ustawione bez gustu, brylantowe śpilki, zausznice, pierścienie, branzoletki, złote łańcuchy i tym podobne przedmioty, nie obudzą bynajmniéj uczucia piękna, owszem je wykoślawią a wzniecą w duszy zamiłowanie materyi, przepychu, wzniecą namiętności kupieckie.

Matka, która córeczkę swą stroi, która ją praktycznie i teoretycznie uczy tego, co to jest moda, która nie o to się stara, aby dzieweczka ubrana była najnadobniéj a najskromniéj tylko jak najmodniéj, bogato; obudza w szlachetnéj młodéj duszy nieczystą namiętność i podobanie sobie w tém, co się chyba tylko podoba kupcom, kramarzom, bankierom, dorobkiewiczom, zbogaconym żydom.

Aby w dziecku obudzić i wykształcić prawdziwe uczucie estetyczne, prawdziwy zmysł piękna, oddal z jego obecności wszystko co trąci sprosnością, gburowatością, brudami, i wszystko co trąci modą, żydowszczyzną, upodobaniem kupieckiém, a otocz dziecię wszystkiém tém co skromne a nadobne, co czyste i kształtne, co porządne i harmonijne, co obyczajne i niewinne, co przyzwoite i szlachetne. W całym domu, gdzie się dzieci wychowują, niechaj panuje porządek, czystość, dobry gust, szlachetne obyczaje, zgoda, miłość i harmonia; niechaj lepiéj dziecko z początku odbierze wrażenia

z wolnéj natury, aniżeli z ulic, promenad i sklepów bławatnych lub galanteryjnych; aniżeli z dziećmi materyalistów, niechaj się lepiéj bawi z dziatwą wiejską, z temi dziećmi natury, które rzeczywiście, chociaż po wierzchu grube, mniéj mają spaczności, aniżeli dzieci miejskie, które nauczyły się już od matek frygować się, tracić, zwracać na siebie uwagę, które rozmawiają o strojach, o tém, kto bogatszy i t. p. Ani z brudów ani ze złota nie powinno dziecko odbierać wrażeń, bo zawsze serce swoje zbrudzi.

Oświadczenie.

Kompletnych egzemplarzy Szkoły Polskiéj wraz z Szkółką dla dzieci dostać można w Redakcyi z lat: 1849, 1851 i 1852. Egzemplarze z roku 1851 i 1852 kosztują kompletne $2\frac{1}{2}$ tal. z r. zaś 1849 tylko 2 talary.